



Scena z filmu „Szewczyk Dratewka” wg. Marii Kownackiej

PARADA BAJEK



Scena z filmu „Damon” wg. Fryderyka Schillera

W Tuszynie koło Łodzi pracuje pełną parą jedno z najbardziej uroczych przedsięwzięć — jakie tylko można sobie wyobrazić; kraina bajki i groteski — czyli innymi słowy: Studio Filmów Lalkowych.

Studio jest producentem, który znajduje się w dość osobliwej sytuacji. Przechwytane i arekomiczne filmiki, niezależnie od swojej — częstokroć bardzo wysokiej jakości artystycznej — są niestety przedmiotem dyskryminacji. Związane z niepopularnym u nas metrażem, „rozwalającym” program kina — powiewają się po półkach, względnie trafiają do wdziercznego, ale nie jedynego przeciela adresata: dzieci. Tymczasem dorosli, co tu ukrywać — także z przyjemnością obejrzeliby te małe cuda, choćby wstawione w miejsce nie zawsze atrakcyjnej „oświatówki”.

Tymczasem — nim ów problem ulegnie radykalnemu załatwieniu, przedstawimy „Paradę bajek”, złożoną z fotosów i treści filmików, wyprodukowanych w Tuszynie w roku bieżącym.

„DAMON“¹⁾

Do zamku tyrana zakradł się Damon, aby go zgładzić. Został schwytany i skazany na śmierć. Tyran pozwolił mu przed wykonaniem wyroku odwiedzić siostrę, pod warunkiem, że jeśli nie powróci, zostanie zabity jego przyjaciel — zakładnik. Damon powrócił mimo że musiał pokonać wiele niebezpieczeństw, aby przybyć na czas. Tyran wzruszony pięknym uczuciem młodzieńców, ofiarował im swą przyjaźń.

(Dalszy ciąg na str. 3)

HENRYK DINTER

ZACIĄG SIŁACZEK TRWA

Wpadła mi w ręce mapa szkół Komisji Edukacji z lat 1773 — 1794. Przeglądam się licznym punkcikami, które oznaczają szkoły parafialne, obwody szkół podwydziałowych i wydziałowych oraz okręgi szkół głównych. Ów twór pogrążającej się w upadku przedrozbiorowej Rzeczypospolitej — Komisja Edukacji Narodowej — nie był dziełem przypadku. Rzec można — zdrowy instynkt narodu, szukając środków ra-

tunku, zwrócił słuszenie uwagę na sprawy wychowania. Unerwienie kraju siatką szkół to najlepsza droga rozbudzenia świadomości narodowej, wzmocnienia jedności kulturowej. Tu należy chyba szukać szczególnej roli nauczyciela. Przypomina się w tym miejscu zdanie J. W. Dawida ze słynnej broszury: „O duszy nauczycielstwa” (1912 r.) — „Kierowniczym czynnikiem wychowania jest to, czym jest nauczyciel, a raczej za co się

KAZIMIERZ DZIEWANOWSKI

EGIPSKA MIESZANKA

W pierwszym reportażu z Egiptu, wydrukowanym przed kilkanaście tygodniami w „Odgłosach” pisałem o nastrojach politycznych panujących w Kairze, o tym jak Kair wygląda, jak wielkiego nabral w ostatnich latach znaczenia, co drąży i sprawia przykrość przybyszowi, a co wprawia go w podziw. Tym razem proponuję szanownym Czytelnikom zupełnie co innego: małą „Zgodną-Zgadule”. Temat? Egipt. Metoda? Sami pytamy, sami odpowiadamy.

Oto przykład:

PYTANIE: Co najbardziej zaskakujące przybyłszy z Polski, gdy przebiegną szanunkiem przez i płoną nadawania, wleciał o faraonach, o Anolonie, Aleksandrze Wielkim, Kleopatrze i Mamelukach, zamieszanie pierzyszy: „I stop Sfinksa i piramid”.

ODPOWIEDŹ: Czarny kelner w knajpce „Auberges aux Pyramides”. A to z następującego powodu. Gdy po zwiedzeniu piramidy Cheopsa (148 metrów wysokości; 70-metrowa droga po schodach we wnętrzu piramidy do grobowca faraona; kompletnie pusty, wyszabrowany przed wiekami grobowiec; 45 stopni ciepła we wrześniu) i obejrzeniu Sfinksa, półżywy z upału przysiadłem przy stoliku w owej knajpce, by napić się czegoś zimnego, czarny jak noc egipska siwy Murzyn z Sudanu podał mi butelkę coca-coli i stanął oczekując dalszych zamówień. Szczyłem zimny napój i wraz z towarzyszącym mi Polakiem oglądałem (siedząc w cieniu) Sfinksa, który od wieków musi się smażyć w swoim wgłębieniu na pusty-

ni, zastaniającym go od najłżejszego choćby podmuchu wiatru. Nie bardzo chciało nam się rozmawiać, ale zawsze coś tam od czasu do czasu pogadywałem do siebie. Piramidy w gruncie rzeczy rozczarowują: są wprawdzie ogromne, ale pasłe w środku, zupełnie bezużyteczne i kompletnie bezsensowne. Wystawiono je wiściwie po to, by zmysłowie ludzium beznadziejność tego rodzaju wysilków. Wszak wiadomo, że w południowym Egipcie istnieją piramidy, które nie zostały dokończone; budowano je i ozdabiano za życia faraona, lecz władca zmarł nie doczekawszy się końca budowy. I cóż wówczas następowало? Grzebano go czym prędzej i pies z kulawą nogą nie zatrudził się już o to, by dokończyć dzieła. Następny władca zaczynał budowę własnej piramidy i musiał się spieszyć, by zdążyć dokończyć ją przed swoją z kołej śmiercią. Jedyną rzeczą, która w piramidzie Cheopsa robi naprawdę duże wrażenie są wgłębienia po obu stronach 70-metrowej pęczymy, która prowadzi do grobowca króla. Niewolnicy pchający w górę bloki granitu kilkotonowej

Uwaga:

WIELKI KONKURS!

Patrz str. 9

wagi wtykali w te wgłębienia belki, by ciężar mógł spoznać na nich przez chwilę, a oni mogli przez moment odetchnąć.

Podumawszy tak nad piramidalnym bezsensiem piramid zawołałbym Murzyna, by zapłacił rachunek. Po chwili zorientowaliśmy się, że usiłuje nas za wszelką cenę oszukać — choćby na dziesięć czy choćby pięć piastrow. Mój towarzysz znający Egipt lepiej niż ja zwrócił mu na to uwagę. I wiedzi Murzyn wygłosił perorę zaczynającą się od słów:

— Jezus Maria Józef! Nie mamy penizli!

I dalej potoczyła się ogromna przemowa wygłaszana bez zająknięcia w czeskim języku. Pomyślałem sobie: „to zdolny człowiek! Tak się nauczył języka od turystów, którzy zamawiają coca-cole”.

Ale w Kairze wyjaśniono mi, że sprawa ma się bardziej zawile. Gdzie Murzyn był przed pierwszą wojną światową Wielkim Łowczym arcyksięcia Ferdynanda, tego zastępował w Serajewie. Organizował dla niego łowy na perłach i w dżunglach Afryki. Stąd znajomość czeskiego. A dziś Wielki Łowczy „kantule” turystów na dziesięć lub choćby... na pięć piastrow. Mój Boże co to się stało z austro-węgierską monarchią... A arcyksiążę Ferdynand nawet piramidy po sobie nie zostawił.

Jeśli więc Państwo się zgodzą, będziemy kontynuować.

(Dalszy ciąg na str. 3)



Nowe budownictwo w Kairze. Gmach hotelu przy placu Wolności.

ma i czym jeszcze chciałby być”.
A czym jest współczesny nauczyciel? I to nie w środowisku wielkiego miasta, ale na peryferiach kultury. Jak wygląda jego lokalny gromadzko-gminny świat, w którym żyje i pracuje? Jak żyje i pracuje?
W trójkącie pomiędzy Łaskiem, Konopnicą a Sieradzem widzę na starej mapie gołe miejsce. 180 lat temu było tu jakieś pustkowie.
W Inspektoracie Szkolnym

w Łasku pokazują mi mapę terenową — „oko” siatki Komisji Edukacji Narodowej okazuje się już gęsto zaczerowane. Dziś jest — oczywiście — jeszcze lepiej. Przy pomocy inspektora ustalę trasę podróży: z Łasku przez Widawę do szkół w Zborowie, w Zawadach i Kuźnicach, a następnie przez Wołę Wiazową do Anielina i Skrobiełina — w końcu do Małej Wsi koło Konopnicy. Wybieram celowo najbardziej zapadłe wsie.

Za Łaskiem, wzdłuż drogi, ciągną się biedne wsie. Grunt piaszczysty. Strzechami kryte chałupy. Ludzie poruszają się niemrawo. Z mijanych wsi wyciera jakiś nieokreślony emtek. Może to wina sennej jesieni, a może życie płynie tu wolniej? Widawa robi wrażenie opustoszałego osiedla.

Pięć, sześć kilometrów za Widawą, polną drogą dobi-

(Dalszy ciąg na str. 3)



Życie na „fuchę“

Bywają — wszak dobrze o tym wiemy — kultury związane z przekonaniami politycznymi, z wyznawaniem tej lub innej filozofii, bywają też związane z urzędowym, obowiązkującym tu, czy tam, światopoglądem.

Są również kultury „obojętne“: na przykład — kult „worka“ i paryskich szpileczek. Są nieszkodliwe, ale są i szkodliwe, mające w sobie coś ze społecznej grypy. Choćby kult fuchy...

Co to jest „fucha“? „Fucha“, to po prostu... fucha i już.

Znana przed wojną, szanowana w latach okupacji, tolerowana w czasach nam współczesnych. Gdzie? Wszędzie i... nigdzie. Nieuchwytna i namacalna. W urzędzie, w fabryce i klinice, u lekarza, na ulicy, w składzie opałowym.

Chcesz obejrzeć interesujący film? Nic nie stoi temu na przeszkodzie. Mówisz — że kolejka? Nie ma bilecików w kasie? Fraszka...

Na widowni zawsze jest przecież kilka „zarezerwowanych“ krzesłek. Swego rodzaju getto dla tych, którzy chcą i mogą płacić nie dziesięć złotych, ale „dwudziestaka“.

Po cichu. Z rączki do rączki.

Mają ci przypieczętować? Martwisz się, że wyrzucą go

na ulicy, przed bramą — nie troszcząc się o to, iż przechodnie rozważają go na miarę.

Drobizg. Wystarczy wciśnięć mistrzowi bota i szuflę niebieski papierek. Dowiedzie do samej piwnicy. Tylko bez tego papierka nie próbuje. Mistrz powiada, że może, ale nie musi... Mówisz, że opłaciłeś przecież koszty przewozu? Nie bądź natwmy. W istocie „tamto“ się nie liczy. To czeza formalność. Ważne jest to, co idzie do „rączki“.

W domu „wysiadła“ ci lodówka? Siggasz po telefon i dzwoniisz do spółdzielni... Chęć 2 tysiące zł? Rozumiem — nie stać cię na tyle... Nie martw się jednak. Prawdopodobnie za małą chwilę do twojego mieszkania przyjdzie „ktoś“, z kim przed chwilą rozmawiałeś. Zaproponuje prywatnie za 500 zł. Czasem nawet taniej...

Masz już węgiel w piwnicy, lodówka działa, byłeś nawet w kinie, słowem — żyć nie umierać. Zapraszam cię teraz na mały spacer. Nawet niedaleko, na Kościuszki — do Urzędu Zatrudnienia. Dowiesz się tam rzeczy dziwnych i ciekawych. Popatrz, pilnie postuchaj...

Przed biurkiem urzędnika staje człowiek. Jak sam mówi — szuka pracy. Dobrze płatnej pracy...

Padają propozycje — 1.200, 1.500, 2.000 złotych. Odma- wia. Nie „leży mu“. On szuka czegoś innego.

A może jest — pyta — w transporcie mięsny? Może gdzieś w dziewiarńi?

Tam przecież płacą mniej — jesteś zdziwiony. Nie udawaj, że nie wiesz, o co chodzi. Płacą mniej, czasem nawet dużo mniej, ale to można sobie zrekompenso- wać. Trzeba mieć tylko tzw. smykalkę...

Po Polsce krąży społeczna grupa. Tym gorsza i niebezpieczniejsza od normalnej, czy azjatyckiej, że znana, lecz nie leczona. Piętnowana i... chwalona. Więcej — tu i ówdzie decydująca nawet w... miłości.

— Mamo, Józek wprawdzie tylko słusarz i tylko w spółdzielni...

— Co to za partia dla ciebie, córeczko?! Mezaliansi!

— Ależ mamo, furda spółdzielnia. Józek przecież ma fuchy...

— Niech więc was Bóg błogosławi, dzieci!

Kult fuchy narasta, boli, kłuje. Rośnie jak chwast na dobrej glebie; zniemawidzo- ny i... pielegnowany. Otoczony ciepłymi warunkami.

„I ja tam byłem, młód z innymi pitem“. Tak, I ja się czuję winnym. Przez szybę. Bez żadnych przenośni, przez prawdziwą i jak najbardziej szklaną szybę okienną.

Po prostu pekiła. Pekięta szyba, zwłaszcza zimą, to piekło w domu. Wstawienie szyby — to też piekło.

Punkt Usługowy nr 1 punkt nr 2, nr 3...

— Szybkę?... Proszę bardzo, pan przyniesie ramę, my coś tam poradzimy...

— A nie można by tak w domu?

— Nie te czasy. Przepisy nie przewidują... Chociaż, gdyby... Bo to widzi pan...

Następuje większy ubytek w portfelu, ale szyba jest, piekła w domu nie ma. Pie- niędzy też. Całe szczęście, że szklarz był swój chłop i wziął pod uwagę, że mam troje dzieci, a żona nie pracuje. Sąsiad zapłacił znacz- nie więcej. Samotny!!!

Ze cennik? Ależ — prze-



cież powiedziano wyraźnie — przepisy nie przewidują! A fuchę przewidują? Jam praw nie tworzył i nie będę zmieniał. Ja tylko mogę śpiewać „Sto lat“ na cześć furystów. Albo nie śpiewać. To zresztą zależy od humo- ru. A ntc tak źle nie wpły- wa na humor, jak deszczowa pogoda, zwłaszcza, gdy na nieszczęście taksówki ani na lekarstwo. O — wreszcie jest! Ze nie taksówka, że wóz dy- rektora X?

Co to komu szkodzi, w tak- ką pogodę, to i na łebka warto. A na narzekania na fuchę będzie czas w domu... JANUSZ KRZYSZTOF

STANISŁAW KASZYŃSKI

Nie wierzę jeszcze w słowo śmierć, w wieczysta ciszę Twojej skroni i siwych włosów odrętwienie.

Dzawne, mam czas przywołać mądrość o końcu przemijania ciepła i w brutalności godzin czekać.

Patrzę na drzwi, zwierciadło lęka, analizuję ostrość dzwoneków, a NIC obciąża śpiew powietrza.

Z obcego miasta twarz Twą śledzę, oczami oczy Twoje chłodzę — bezradność moją przyjm za miłość.

Gdybym mógł przybiec w Twoje miejsce, cierpieniem bieli na wskroś ściete, nie nie umiałbym Ci powiedzieć.

Może skinęłabyś mi dłonią, może we śnie dopiero byś mnie poznała rozpękniętym sercem.

Jest tyle siły dobrej w drzewach, piękna w uśmiechu Twojej ręki, że zbyt prawdziwe by to było.

gdyby Bóg rozwił zieleń liści, zagasił słońce Twoich zmarszczek i szepc, i krok, i pożeganie.

Beograd, 7 lipca 1958.



PORTRET

Zerzyt hamulca wyrzucił twarz

Anonima wieku:

odziany ptasió, o oczach ślizgających się cieni, śnież księżycu.

Widzi obłoki, których nie uznaje — są tajemnicze jak sprawy jego postug.

Między o wszystkim, wkleśnięte zwierciadło, oto kreatura bez adresu,

złościwa malpa akt, ochlapanych wylewem czuności, zanimizowany stront 90.

Można go podprowadzić pod wartości dodatnie: niepokalany obuwem i piśmem,

aniół stróż (z malej litery), widmo krające modnymi wozami

po napiętych arteriach nerwów.

Gdzie bywa — nie wiesz:

kiedy weździe na łękę

truje zieleń i kaczęńce.

Ale nie czyni tego — nazbyt łaskaw, yes.

Gdy zerzyt hamulca,

uśmiechnij się,

a potem:

pluń na wszystkie strony

światowida skrzeplą płwociną —

bo jego nie dosięgniesz, yes.

A. — chichot brzmień zestrojonych,

a. — skryfliczny akord naiwności.

„Spokój, Spokojność, Wilgoć“.

Yes.



JACEK LEBEN

POLSKIE DNI

Niemal jednocześnie, w III dekadzie październi- ka br., polscy mężowie stanu udali się na Wschód i na Północ. W tym samym czasie „polskie dni“ przeży- wały dwie stolice — Mos- kwa i Oslo.

Wizyta przyjaźni polskiej delegacji partyjno-rządowej w ZSRR ma ogromne zna- czenie polityczne. Świadczą o tym nie tylko treść tej wizy- ty, ale nawet jej oprawa, jej zewnętrzna szata. Na dworcu białoruskim w Mos- kwie delegację naszą powita- ło w pełnym składzie prze- wodnim KPZR. Fakt (pod- kreślił to korespondenci prasy zachodniej) — nie spoty- kany od wielu miesięcy, mimo że w międzyczasie Moskwę odwiedziło wiele delegacji i wiele wybitnych osobistości z całego świata.

Podczas podróży po Związ- ku Radzieckim delegacji naszej okazywana jest ser- deczność, która bardzo dale- ko wykracza poza ramy kurtuazji, nawet w stosun- ku do sojuszniczego, przy- jaznego państwa. Przywód- cy Związku Radzieckiego czynią wszystko, by wyrazić wobec polskiej delegacji uczucia przyjaźni, uznania i zaufania. Już samo to stan- owi o ogromnym znaczeniu tej wizyty.

Moskiewski dziennik „Izwestia“ pisał z jej oka- zji, że „moskiewską dekla-

racja sprzed dwóch lat (mo- wa o deklaracji rządu ra- dzieckiego z 30 października 1956 r. w sprawie stosun- ków między krajami socja- listycznymi i opartym na niej polsko-radzieckim o- świadczeniu z 18 listopada 56 r. — przyp. aut.) zlikwi- dowała niektóre chropowa- tości zaistniałe w stosunkach między naszymi krajami“. Kontynuując tę myśl można powiedzieć, iż reszta pokutu- jącego jeszcze tu i ówdzie niezrozumienia w naszych wzajemnych stosunkach zli- kwidowała praktyka 2 lat, spędzonych jak kłama wizyta naszej delegacji w Moskwie w połowie listopada 56 r. i wizyta delegacji przyjaźni na przełomie października i listopada roku 1958.

W ciągu tych dwu lat przy- sły jak bańka mydlana nad- dzieje tych kół politycznych na Zachodzie, które leżyły na powstanie szczelnego w obozie socjalistycznym i na jego stopniowy rozkład. Li- czyły one właśnie na to, że podstawowym elementem tego „rozkładu“ będą owe „chropowatości“ w stosun- kach między Polską a Związ- kiem Radzieckim. Jeszcze nawet stosunkowo niedawno kolatały się wśród zachod- nych polityków nadzieje na „rozluźnienie“ stosunków pol- sko-radzieckich. Owe nader- pilne nadzieje budowano na przeświadczeniu, że prze-

rozumienie wśród niektó- rzyli zachodzące w Polsce nie zawsze budziły pełne zrozumienie wśród niektó- rych państw socjalistycz- nych. Enuncjacje obecnej wizyty, właśnie owe słowa uznania i zaufania dla Pol- ski, płynące z ust przywódc- ów KPZR, przekreśliły te ostatnie, kolczące się na- dzieje.

Polska jest nieodłącznym członkiem obozu socjalistycz- nego — wspólnotę krajów socjalistycznych. Stanowi to, jak stwierdził w jednym ze swych przemówień Władysław Gomułka, „krmień wę- gielny“ najlepiej pojętej racji stanu i polityki zagran-icznej Polskiej Rzeczy- politej Ludowej. Polska jest jednak nie tylko krajem obozu socjalistycznego, lecz również krajem europejs- kim, któremu nie może być obca żadna z tych spraw, jakie cieniem kładą się na życie europejskich narodów, jakie budzą niepokój i ob-awy przed nowym katakliz- mem wojennym. Przynależ- ność do obozu socjalistycz- nego daje nam Polakom gło- boko świadomość tego, że je- żeli rośnie potęga ekonomicz-

na i militarna Niemiec i Republiki Federalnej, zechce znaleźć ujście w nowym „Drang nach Osten“, to na- potka na odpór potęgi wszy- stkich krajów socjalistycz- nych. Ale ta świadomość absolutnie nie przekreśla konieczności działania w tym kierunku, by do „Drang nach Osten“ nigdy nie do- szło, by nie musiała nastąpić tragiczna próba sił na polu bitew.

Polska działa w ramach swoich możliwości, na rzecz rozładowania napięcia mię- dzynarodowego, współstnie- nia i bezpieczeństwa euro- pejskiego. Działa z pozycji państwa socjalistycznego, szczerze, biorąc pod uwagę poza interesami ogólnolud- zimy interes narodu polskie- go i jego rację stanu. Dowo- dem tego jest polski plan dezatomizacji środkowej Eu- ropy, znany w świecie pod nazwą planu Rapackiego.

Plan Rapackiego wzbudził w świecie więcej dyskusji niż każdy inny powojenny plan częściowego rozbroje- nia i mimo gorącego popar- tka bądź najbardziej zaciek- lego sprzeciwu, nikt z po- ważniejszych polityków ani

na Wschodzie ani na Za- chodzie nie pozostał wobec niego obojętnym. Z naj- większym zainteresowaniem wśród państw Paktu Atlan- tyckiego spotkał się nasz plan w krajach północnej flanki tego paktu, w Nor- wegi i Danii. W Norwegii właśnie najścisłej daje o so- bie znać niepokój przed wzrostem potęgi Niemiec zachodnich, co może dopro- wadzić do ich dominacji w NATO. Norwegia właśnie jest tym krajem „atlantyckim“, który prowadzi najbardziej elastyczną i skłoną do dy- skusji z przeciwnikiem po- litykę w obozie atlanty- kim. Dał temu wyraz rząd norweski, zapraszając mini- stra spraw zagranicznych PRL Adama Rapackiego. Wizyta, która doszła do skutku w III dekadzie pa- ździernika jest pierwszą oficjalną w historii wizytą ministra spraw zagranicz- nych państwa, należącego do Układu Warszawskiego w państwie, należącym do Paktu Atlantycznego. Na pewno zresztą nieprzypad- kowo tym pierwszym mini- stem jest Adam Rapacki. Ten właśnie, którego na-

zwisko na zawsze już chy- ba zrosło się z pojęciem dezatomizacji środkowej Europy.

Wizyta tej stolice całego świata przyspługa bardzo duże znaczenie. Jej donio- śłość leży w przykładzie, jaki stanowi ona może dla wszystkich państw Wschó- du i Zachodu. W Oslo spot- kał się bowiem przy wspóln- nim stole rozmów przed- stawiciele państw o róż- nych systemach politycz- nych. Ale ich rozmowy do- wiodły, że te przeciwności można zmniejszyć, bo obok tego co dzieli, istnieje rów- nież to, co łączy. Polskę i Norwegię łączy przede wszystkim wola działania na rzecz pokoju i współ- istnienia. Istnieją pełne podstawy, aby stwierdzić, że w Oslo przedstawiciele dwóch małych państw — Polski i Norwegii uczynili wszystko, by utworzyć drogę wzajemnemu zroz- umieniu i szczeroci i zaufa- niu w stosunkach między krajami o różnych ustro- jach społecznych.

Właśnie w Oslo minister Rapacki złożył doniesie (Dokończenie na str. 3)





Foto: M. Biefous

PARADA BAJEK

(Dokończenie ze str. 1)

„WYSTAWA ABSTRAKCYJONISTÓW“¹⁾

Przybyłemu na otwarcie wystawy sztuki abstrakcyjnej dyplomacie egzotycznego państwa, zostaje ukradziony koń. Koń wyzwoliwszy się z rąk złodziei — występuje z wielkim powodzeniem na wieczorach poetyckich...

„PAN KOREK“²⁾

Korek, wystrzelony z butelki szampana aż do nieba, wraca na ziemię w zmienionej postaci jako człowieczek. Przeżywa tu tragedię miłosną i postanawia się utopić. Cóż, kiedy korek nie może się utopić...

„WESOŁE MIASTECZKO“³⁾

Nocą wybrały się zabawki i po kryjomu przybyły do Wesołego Miasteczka. Zaznały tam wiele przygód i emocji. Wreszcie pełne wrażeń wróciły szczęśliwe do domu.

„SZEWCZYK DRATEWKA“⁴⁾

W baśniowej krainie króla Cwieczka straszliwy smok porwał córkę królewską i kazał jej sobie służyć. Zrozpaczony król ofiarowywał temu, kto wybawiłby ją z niewoli, jej rękę i połowę królestwa. Zgłosiło się trzech cudzoziemskich rycerzy, ale sromotnie uciekli z pola walki. Wybawcą królowy okazał się szewczyk.

„DWA MICHAŁY“⁵⁾

Wybrały się dwa Michały do kina. W drodze spotykają ich różne przygody: z bocianem, z wiatrakami, ze zbójnikami. W końcu jednak trafiają do kina, aby dowiedzieć się, że film właśnie się skończył i był filmem... o nich.

„CZEKAJĄC NA KRÓLA“⁶⁾

Tłum oczekuje przybycia króla. Zjawia się wreszcie samochód. Z samochodu wprowadzają go pośpiesznie i wiodą na honorową trybunę osta w koronie. Tłum wiwatuje. Okazuje się jednak, że prawdziwy król dopiero teraz nadjeżdża. Jeden z dostojników przeprosza tłum za pomyłkę. A błazen, który przyjechał tu przypadkiem z osłem wędrownego cyrku, zbiera datki za mimowolne, ale udane przedstawienie.

„WEDRÓWKI PANA KSIĘŻYCA“⁷⁾

Księżyc chce zdobyć lisią czapkę, którą widzi na wystawie sklepowej na Ziemi. Ale nie ma pieniędzy. Placi więc gwiazdkami. W związku z jego pobytom na Ziemi przytrafiają mu się jeszcze inne dziwne wydarzenia, w następstwie których — znika.

„TABU“⁸⁾

Chłopiec murzyński po raz pierwszy wyruszył z dorosłymi na polowanie. Tropią drapieżnika. Kie-



Scena z filmu „Damon“ wg Fryderyka Schillera

dy wykryto zwierzę w kryjówce, znalezione przy nim jego male. To uchroniło zwierzę od śmierci, bo Murzyni darowali mu życie.

⁹⁾ Scen.: Lidia Hornicka. Reż.: Lidia Hornicka. Projekty lalek i dekoracji: Waclaw Kondek. Zdjęcia: Leszek Nartowski. Muzyka: Włodzimierz Kotoński.

„PALEMON“¹⁰⁾

Umierający król przeznaczył swoją koronę dla tego, kto zwycięży korsarza Palemona. Wyruszyli królewicze w poszukiwaniu korsarza, lecz długo był on nieuchwytny. Wreszcie udaje im się wtargnąć na okręt piracki, wtedy jednak okazuje się, że na okręcie są przebrani za piratów dworzanie króla Palemona, a między nimi — i on sam. Palemonowi przypada do gustu jedna z córek króla Fafuly, i to... najbrzydsza. Palemon wyraził chęć poślubienia jej, a więc w ten sposób pokonała ona Palemona i jej też należała się korona króla Fafuly.

¹⁰⁾ Scen. wg Jana Brzechwy: Jerzy Kotowski. Reż.: Jerzy Kotowski. Projekty lalek i dekoracji: Kazimierz Mikulski i Lidia Minticz - Skarżyńska. Zdjęcia: Jerzy Kotowski. Muzyka: Włodzimierz Kotoński.

P. S. Wymieniając uważnie bogatą listę twórców, zatrudnionych w Tuszyńcu, redakcja pragnie przynajmniej w tak skromny sposób powetować autorom straty moralne, które ponoszą w wyniku niezadowolającego rozpowszechniania.

POLSKIE DNI

(Dokończenie ze str. 2)

oświadczenie. W odpowiedzi na zastrzeżenia, że plan Rapackiego, który przewiduje jedynie dezatomizację czterech państw środkowej Europy, może zachwiać równowagę sił na korzyść Wschodu, posiadającego przewagę w broniach klasycznych, minister Rapacki oświadczył, iż rząd Polski gotów jest rozpatrzyć każdą propozycję, zmierzającą do dezatomizacji środkowej Europy w powiązaniu z redukcją wojsk o uzbrojeniu klasycznym.

Jeszcze więc raz polska myśl polityczna wyszła na przeciw zastrzeżeniom zachodnich polityków, zapraszając do dyskusji, która odbyła się w Oslo, a która może się odbyć i w innych stolicach Europy.

Rząd norweski nie aprobuje w dzisiejszej formie planu Rapackiego. Ale rząd norweski uważa, że plan Rapackiego w dalszym ciągu winien być przedmiotem dyskusji jako ważny element ewentualnego porozumienia rozbrojeniowego. Tak więc norweska wizyta ministra Rapackiego potwierdziła, iż mimo że od chwili ogłoszenia planu dezatomizacji środkowej Europy minął już rok, jest to wciąż idea żywa.

Minęła wizyta ministra Rapackiego w Oslo. Trwa wizyta przyjaźni polskiej delegacji partyjno-rządowej w Związku Radzieckim. Obie te wizyty — na Wschód i na Północ dobitnie określają miejsce Polski we współczesnym świecie, jej pozycję suwerennego, socjalistycznego państwa.

JACEK LEBEN

odtęsy 3 str.



Scena z filmu „Szewczyk Dratewka“ wg Marii Kownackiej



Scena z filmu „Szewczyk Dratewka“ wg Marii Kownackiej





Oskar Lindsay

Albert Moss nie miał procesu i nie krzychały o nim nagłówki wielkich dzienników. W ten sposób nie zdobył on formalnych kwalifikacji na „asa wywiadu”. A jednak jego „przypadek” postawił na nogi cały brytyjski wywiad i kontrwywiad i za nim błysnęło światło prawdy, Moss bliski był zwycięstwa...

Gdy przypadkowo i w zupełnie głupich okolicznościach zasypała się Klitzmer — znak F16 — łącznik londyńskiego rezydenta „Abwehry”, Moss zaczął szczególnie uważać na wszystko, co dzieje się wokół niego. Już po tygodniu miał niewzruszone przekonanie, że jest inwigilowany. Wówczas zdecydował się wykorzystać „alarmowy kanał” i przesłał do centrali mefłunek — „Jestem spalony w związku z F16. Oczekuję dalszych dyspozycji”. Odpowiedź przyszła niedługo drogą radiową — „Zastosować wariant A. Kontynuować operację”.

Treść tej depezy upoważniła Mossa do otwarcia specjalnej skrytki. Wyjął z niej sporych rozmiarów obszyty oerata pakiet. Długa chwila ważył go w dloniach, a potem szybko rozerwał pieczęcie...

Kapitan Hopkins wszedł do małej kawiarni przy Colombo street. Ogarbiło go rozgrzane powietrze i przesilenie okularów delikatną mgiełką. Zaferowany stanął w progu i przetarł szkła reniferową skórą. Gdy już uzbroid wzrok, dostrzegł go. Jeszcze chwila wahania. Pówtórzył w pamięci fragment pocimowego listu: „Mam pociągła, koścista twarz, Ubrany będę w szary garnitur i gładki bordo krawat”. Tak, to ten sam.

Hopkins podszedł do stołki i usiadł na wolnym krześle.

— Czy to pan pisał do nas przez Scotland Yard? — mocno zaakcentował to: nas.

Milczenie. Na czole kościstej twarzy zarysowały się brzydy charakterystyczne zdumienie. „Prowokacja, albo fenomenalny zbieg okoliczności” — pomyślał Hopkins.

— Taak — z niejakim odgan'em przemówił chude indywiduum — pisałem do Scotland Yardu. Ale, wybaczy pan, chciałbym wiedzieć z kim mam przyjemność.

— Moje nazwisko nie panu nie powie — zauważył z głup'a frant Hopkins.

— Niemniej jednak muszę mieć pewność, że list mój dostał się we właściwe ręce. Pan chyba rozumie...

Hopkins wyjął małą, podłużną legitymację.

— To jest przecież legitymacja policji śledczej — w głosie chudego indywiduum było rozczarowanie.

— Służba wywiadowcza nie ma żadnych specjalnych legitymacji i dlatego nie mogą zadośćuczynić...

— A więc jest pan z Intelligence Service?

— Tak.

— W porządku. Chociaż... mogli dać panu jakiś papiererek. — Znowu chwila wahania i potem stanowczo: — Tak, to ja do was pisałem.

Teraz milczenie było dłuższe. Przerwał je Hopkins.

— Wspomniał pan o jakichś dokumentach. Z jakiego kraju?

— Z Niemiec.

— I co to są za dokumenty?

— Fotokopie... Chciałbym jednak przedtem, rozumie pan... Znaczący się chciałem ogólnie ustalić sprawę, no... wynagrodzenia.

„Debiutant” — pomyślał Hopkins. I dodał głośno:

— Nie możemy kupować dokumentów, o których nie mamy pojęcia.

— Dlatego ja tak tylko ogólnie...

— Wiele dla nas żada?

— Dziesięć tysięcy funtów...

— To dużo... — Hopkins zamyślił się.

— Ale to są dokumenty... to jest materiał, z którego będziecie bardzo zadowoleni. Poza tym i ja nie jestem sam do tej sumy... rozumie pan — mówiło szybko chude indywiduum.

„Tak, to jest na pewno debiutant” — Hopkins utwierdził się w przekonaniu. Suma 10 tysięcy funtów nie jest wysoka, jeśli materiały są rzeczywiście rewelacyjne.

— Musi mi pan powiedzieć, chociaż ogólnie, co to są za materiały i jaka jest gwarancja ich autentyczności. Potem będziemy mówili szczegółowo o wynagrodzeniu.

— To są fotokopie schematu obrony przeciwlotniczej Hamburga i strefy Kanalu Kilońskiego...

— Od kogo pan to ma?

— Tego w żadnym wypadku i nigdy panu nie powiem! Osoba, która mi to dała, mogła przecież bezpośrednio...

EDWARD CASTEL

WOJNA O SUEZ (V)

25 października. Mobilizacja w Izraelu. Przebieg jej był niezwykle sprawnym. Na biurku adwokata zabrzał telefon. Ogrodnik otrzymał depezę. Ktoś zapukał do drzwi sklepikarza. Na salę wykładową wszedł młody mężczyzna — przed gmachem czekała ciężarówka. Podniesiona ręka — samochód się zatrzymuje, kierowca rzuca okiem na wręczoną kartę, uśmiech, kiwnięcie głową, samochód rusza. Młoda dziewczyna podnosi głowę, turkot maszyn do szycia ustaje, za chwilę stuknięcie drzwi — została maszyna z nie dokończoną suknią.

Każdy rezerwista miał w domu karabin. Większość również coś w rodzaju mundur, choć wielu stawilo się w swetrach, kapeluszach. Nie martwcie się — usłyszeli — to nie potrwa długo.

W piątek, dwudziestego szóstego, 150.000 młodych mężczyzn i kobiet było pod bronią.

Nie wszyscy rezerwiści zostali powołani. Młodzi ludzie, których to ominęło, nie odważali się wychylić na ulicę, aby nie narazić się na zniewagi. Dopiero gdy rząd przesłał im listy przepraszające za pominięcie, nastroje się uspokoiły.

W obozach zaczęły się formować kolumny. Taksówkarz przyjechał taksówką, kierowca autobusu — autobusem, sklepikarz — samochodem dostawczym. Nawet samochody do mycia ulic zostały zarekwirowane.

Wzięto się natychmiast do maskowania pojazdów. Biotem i mokrym piaskiem. Tak

— Mogła, mogła — przerwał Hopkins. — Ale wywiad często podstawi różnyh ludzi i daje im fałszywe materiały. Nic pan o tym nie wie? Wystarczy, że my wiemy!

— To wykluczone... — z wahaniem wykrztusiło chude indywiduum.

— Dobrze — Hopkins wyjął z kieszeni wizytówkę, szybko napisał kilka słów i wręczył ją rozmówcy — jutro przyjdzie pan pod ten adres. Z materiałami. Jeżeli będą autentyczne, dostanie pan... 7 tysięcy. Jeżeli fałszywe, uprzedzam, wiele pan ryzykuje. A teraz poproszę pana o dowód osobisty. Gramy w otwarte karty.

Suche indywiduum podało dowód. Hopkins przeczytał: William MacNeil. Nazwisko i adres zanotował. Gdy wychodził z kawiarni biła akurat dziesiąta.

— Jak się nazywał facet, który pisał przez Scotland Yard?

— MacNeil.

— Wiesz co, Hopkins, napytałbyś sobie biedy. Przed kwadransiem był u mnie kontrwywiad. Gość czaił się jak tygrys. Nie mógł wykrztusić o co mu właściwie chodzi. Chciał sprawdzić akta personalne waszej sekcji. Ponieważ odmówiłem — zdecydował się: byłś podejrzany o współpracę z wywiadem niemieckim, ponieważ wczoraj wieczorem widziałem cię w lo-warystwie człowieka inwigilowanego. To właśnie MacNeil. Temu z kwadrazalem czekać. Oczywiście wyjaśniłem, że wykonywałeś zadanie.

Pułkownik podszedł do ciężkich, obitych skórą drzwi i otworzył je.

— Niech pan pozwoli. Jest u mnie Hopkins.

Ceremonial' prezentacji był raczej formalny. Hopkins zrelacjonował szczegółowo całą historię spotkania. — Tak, to ciekawe. Z kolei ja jestem panu winien pewne wyjaśnienie. MacNeil nie jest przez nas inwigilowany. Stwierdził, że kontaktował się z niejakim Klitzmerem, agentem Abwehry, zatrzymanym przez nas przed miesiącem. Nawiasem mówiąc Klitzmer otruł się cyjankiem, który przechowywał w sztucznym zębie. Rola MacNeila w tej sprawie nie jest zupełnie jasna. Bardzo wiele obiecujemy sobie po pańskiej pomocy.

— A kim właściwie jest ten MacNeil? — wtrącił pułkownik.

— Północnym Irlandczykiem — kontynuował funkcjonariusz kontrwywiadu — skończył historię sztuki w Dublinie, potem uzupełnił studia przez rok w Heidelbergu. Wrócił z Niemiec dokładnie 7 miesięcy temu. Miał jakiś spadek, który zapewne wyczerpał na studia. Teraz powodzi mu się raczej źle. Pracuje zresztą tylko dorywczo — dla dwóch londyńskich antykwariatuszy. Opinię ma nienaganna. To wszystko.

— Pozwól pan na małą niedyskrecję, zawodowa ciekawość — podjął pułkownik — co zamierzacie dalej robić z tym... Irlandczykiem i co sądzi pan o oferowanych przez niego dokumentach.

— Ta dokumentowa transakcja ułatwi nam tylko robotę. Ponieważ papiery są fałszywe, będziemy mieć pełną podstawę do aresztowania MacNeila, choćby za próbę wyłudzenia państwowych pieniędzy. Tylko tym razem obejrzymy mu dokładnie zęby!

— A jeżeli papiery są autentyczne?

— To jest mało prawdopodobne... To jest w ogóle wykluczone!

— Pan wie, że w naszym zawodzie nie ma rzeczy wykluczonych.

— Ale to jest wykluczone. To jest sprzeczne z logiką. Założmy nawet, że MacNeil nie jest szpiegiem. Wówczas mógł otrzymać te materiały od Klitzmera. Ale jeżeli materiały są autentyczne, Klitzmer nie omliskałby wykorzystania tego w chwili aresztowania. A on się otruł.

— Dobra, obejrzymy te dokumenty. (dokończenie za tydzień)

IGOR SIKIRYCKI

JAJECZNIKA

Raz Marek szedł drogą Przez gęstą dąbrowę I znalazł nad rowem Nowiutką podkowę.

A za tę podkowę, To prawda, nie bajka, Od żony kowala Otrzymał dwa jajka.

Mijały dni zwykłe, Mijały i święta, Aż z jajek się wreszcie Wyległy pisklęta.

A z piskląt wyrosły Kokoszka i kaczką, Więc Marek je sprzedał I kupił prosiaczka.

Dogłądał go, karmił O jednej godzinie, Aż prosiak mu wyrósł Po roku na świnię.

Popędził tę świnię Na targ pod Grudziądem I sprzedał ją kupcom Za ciężkie pieniądze.

Gdy wracał szczęśliwy Do domu przez błonia Zobaczył, że Cygan Sprzedaje tam konia.



Ten koń był niedrogi, A Marek niegłupi, Więc łatwo odgadnął, Ze chętnie go kupił.

W tym miejscu dla dzieci Już moral gotowy: DO KONIA DOJŚĆ MOŻNA OD ZWYKŁEJ PODKOWY.

Lecz inno dla starszych Mam prawdy tu ziarnka, Dlatego raz jeszcze Powrócę do Marka.

A Marek tymczasem Przez mosty i brody Prowadził konika Do swojej zagrody.

Pięć mil miał do domu, Nie uszedł i trzech, Koń nogi wyciągnął Raz parsknął i zdechł.

Zostawił go Marek, Podrapał się w głowę I idąc, nad rowem Znow znalazł podkowę.

A za tę podkowę, To prawda, nie bajka, Od żony kowala Otrzymał dwa jajka.

Szedł dalej, konika Po drodze wspominał I myślał, że trzeba Od nowa zaczynać.

Lecz w domu prostrą Rzekł swiej Weronice: Natychmiast mi usmaż z tych jaj jajecznicę.



na opaską na oku — to Mo-sze Dajan, nie widział pan go jeszcze.

— Dużo o nim słyszałem. Czy to prawda, że Anglicy trzymali go pięć lat w więzieniu?

— Tak! dostał wyrok. W 1941 roku uciekł im jednak i wstąpił do armii... angielskiej, aby wziąć udział w walkach na granicy syryjskiej. Ściął mówiąc, do Australijczyków. Został ciężko ranny — stracił oko — ta czarna opaska, to dla niego więcej niż najwyższe odznaczenie. Świetny żołnierz. I... świetny i zamiłowany archeolog. Jego dom, to prawdziwe muzeum.

— Wszystko zdaje się wskazywać, mein Heber Kleist, że wreszcie się zacznie, i może wtedy przekonają się wreszcie, że jednak bez nas, starych wyjadaczy Afriki Korpus, trudno się obejść. Dość już mam tego traktowania. Jakże to inaczej było jeszcze rok temu!

— Tak, chyba się zacznie. Chociaż tu, w Kairze, nikt w to nie wierzy. Zrobia

wielkie oczy. Gdyby nas wtedy usłuchali! Mieliby obronę nie do przełamania. Lekkie umocnienia, potem 150 kilometrów pustyni i dopiero jakieś 60 kilometrów od kanału główna linia obrony, lotniska, koncentracje broni pańczernej, składnice.

— Tak. Ileż to razy tłumaczyliśmy, że trzeba nieprzyjaciela oderwać od jego baz zaopatrzeniowych, żeby móc zupełnie go zniszczyć. Właśnie tych 150 kilometrów pustyni! Nie postuchali! Nic ich nie nauczyły działania w Pustyni Zachodniej! Kazali nam budować umocnienia tuż przy granicy. Rafa, Abu-Agella — u stóp wzgórz Umgatef. Rozbudowali zaplecze — nowe drogi — szosa asfaltowa El-Kantara — El-Arisz — Rafa — Gaza, lotniska — Bir-Gifgafa na przykład. Olbrzymie ilości zaopatrzenia zgromadzone tuż przy granicy. A dalej nic! Manewr okrążający i Zydzi wszystko będą mieli w ręku. Do tego zamknął w tym worku 80.000 ludzi!

— Na szczęście nie 80.000. Pamiętał, że znaczne siły zostały wycofane do obszaru Deltę. Oceniam siły na Półwyspie Synajskim na jakieś 45.000 ludzi.

— Prawda. Zupełnie o tym zapomniałem. Będzie przynajmniej z czego montować kontrofensywę — o ile to wszystko razem nie jest uzgodnione z Anglikami i Francuzami. Bo jeśli ci równocześnie uderzą na Deltę?...

4 str. odgłosu

ZACIĄG SIŁACZEK TRWA

(Dokończenie ze str. 1)

jamy do Zborowa. Szkoła siedmioklasowa, czterech nauczycieli, cztery sale szkolne — dwie mieszczą się w remizie strażackiej dwie w wiejskich chałupach.

Stajemy opodal, jest właśnie przerwa w lekcjach, chcemy z pewnej odległości popatrzeć na dzieci i na wieś. Ogarnia mnie wzruszenie — wszystko co widzę przypomina mi własne dzieciństwo. Zbliżam się do szkoły. Dzieci gapowato obserwują. Brudne, raczej źle ubrane. Chłopaki w przydługich kaptach, zamiast drewnianych trepów, noszą obecnie gumowe buty. Ja pamiętam jeszcze drewniane. Kilku krostowatych, o ropniakach rozlanych na twarzach. Budowa niektórych dzieci wskazuje na ślady krzywicy. W rozdziawionych buziach widać rzadkie, często zepsute zęby.

W sali szkolnej, mieszczącej się w starej, drewnianej remizie strażackiej, zastają trzej nauczycieli grzejących się przy piecu kaflowym. Widać, że są zaniepokoleni wizytą. Wyjaśniam jej cel, ale to nie rozwiewa niepokoju i nieufności. Kierowniczka — Franciszka Papuga pochodzi ze wsi odległej o kilka kilometrów. Po wojnie w Zborowie, nie było nauczycieli, więc przyszła uczyć, chociaż nie miała kwalifikacji. Zdobyla je zaocznie, odbyła kurs w Zgierzu. Mieszka w Zborowie, w podnajmowanej izbie chłopskiej. Żyje się ciężko. Jest samotna. Artykułów „kolonialnych”, mięsa i wędlin na wsi prawie nie ma. Trudno też o owo. Rada Gromadzka daje raz na dwa lata pół metra drzewa. Śmiešno mało. Gdyby nie pomoc brata kolarza, który oddaje jej deputaty węglowe, nie wie, jakby onalala izbę zimą i gotowała. W teatrze nie była od roku, w kinie — od wakacji. Czyta systematycznie „Głos Nauczycielski” i pisma dydaktyczne, „przedmiotowe”. O książkę w ogóle we wsi trudno. Dużo kłopotu sprawia zapatrywanie się w naffę. Kocha swoją pracę. Kiedy to mówi, wzruszenie cłśnie się do gardła. Brak im elementarnych warunków życia mimo ery atomowej, a oni, wiejscy nauczyciele — kochają swoją pracę, nie myślą o zamianie na lepszą. Praca społeczna we wsi jest trudna. We wsi nie ma młodzieży, a starzy są nieufni i nie mają większych zainteresowań. Ciężki to teren, dużo jeszcze niedzy.

Nauczycielka Małgorzata Malolepsza pochodzi z Łowickiego, uczy tu z „nakazu pracy”, mieszka kilka kilometrów od szkoły we własnym gospodarstwie, przed kilku laty wyszła za mąż. Do szkoły dojeżdża rowerem. Ciężko — szczególnie zimą i w słotne dni. Czas poza szkołą

pochłania jej dziecko i gospodarstwo domowe. Dwaj pozostali nauczyciele — mężczyźni, mieszkają w Widawie. Do szkoły dojeżdżają codziennie rowerami. Kolega Frackiewicz studiuje zaocznie na Studium Nauczycielskim w Łodzi, pracy nad sobą poświęca większość czasu poza szkołą. W Widawie od czasu do czasu objazdowe kino wyświetla filmy — wtedy ogląda je. W teatrze nie był bardzo dawno. I oto jest problem wielki, wciąż nie załatwiony problem życia kulturalno-umysłowego polskiego nauczyciela z selek zapadłych wsi.

Z odwiedzin szkół w Zawadach i w Kuźnicach trzeba było zrezygnować. Przez takie szczeropolskie błoto żaden samochód nie przejeździ. Zbaczam więc cokolwiek z drogi i odwiedzam szkołę pięcioklasową w Kamyku (gromada Ochla), gdzie pracuje dwóch nauczycieli.

Wież bardziej jeszcze „zabita deskami” niż Zborów. Szkoła mieści się w starej, murowanej chałupie, wyglądającej na dawną, karczmę.



W drodze do szkoły

Wchodzę w czasie lekcji. Ciąsna izba, ciemna, opalana piecykiem żelaznym — tzw. kozą. Uderza jednak ład i porządek. Na ścianach porozwieszane obrazki używane w I klasie przy nauce czytania, prawidła ortograficzne i obrazki historyczne. W kącie szafa biblioteczna, na niej pomoce naukowe. Jest to jedyna izba szkolna. Nauka odbywa się tu na zmianę. Nauczycielki łączą klasy. W czasie moich odwiedzin pracuje tylko jedna nauczycielka — Bożena Dąbrowska; druga korzysta z urlopu macierzyńskiego.

Pani Dąbrowska niechętnie

nie przerywa lekcję. Nie daje jednak za wygraną. Rozmowa potwierdza pierwsze wrażenie jakie odniosłem. To jest nauczycielka w pełni przygotowana do pracy, świadoma swej roli. Pochodzi z Warszawy. Pracę nauczycielską na wsi wybrała świadomie. Mieszka w odnajmowanej izbie chłopskiej. Jada to, co i jej gospodarze: proste potrawy wiejskie, rzadko mięso — trudno o nie na wsi. Wakacje spędza u rodziny w Warszawie, wtedy też korzysta z rozrywek kulturalnych, „ładuje akumulatory” na cały rok — powiada. W ciągu roku szkolnego jedyną rozrywką, a i formą współżycia towarzyskiego są dla niej rejonowe konferencje nauczycielskie. Czyta dużo, gdyż studiuje zaocznie polonistykę na Uniwersytecie Łódzkim. Koleżanka w Łodzi kompletuje jej okresowo książki i przysyła. Komunikacja nie jest łatwa. Kilka kilometrów do autobusu trzeba iść pieszo. Chłopi nie odwożą. Odczuwa brak radia, nie ma bowiem we wsi światła elektrycznego, a o baterie trudno. Po pracy szkolnej

czas spędza w domu, zwykle przy lampie naftowej, czyta i uczy się do 23 lub 24 godziny. Podziwiam jej opanowanie i rozwagę, jest przecież młoda, sądzi, że daleko jej jeszcze do trzydziestu lat.

— Jestem tu nauczycielką, muszę mieć autorytet.

A potem opowiada mi jak trzeba się mocno pilnować na wsi samotnemu inteligentowi, aby nie „schłopieć” — w złym tego słowa znaczeniu. To kwestia autorytetu, a także ideałów młodości.

— Wystarczyłoby sobie trochę pofolgować, trochę oportunisty i życie tutejsze wciągnie jak toń w swoją beznadziejność. Niektóre koleżanki zalamują się. Przymykają oczy na wszystko, chcą posiadania rodziny wypiera wszystko inne. Nie mają siły utrzymać się na poziomie kulturalnym, gubią swoje ideały, nie oddziałują na wieś.

I oto jeszcze jeden problem. Ponad połowa wiejskich nauczycieli nie ma trzydziestu lat życia za sobą, ponad połowa z nich to młode, rwące się do świata dziewczęta. Chcą mieć „życie osobiste”, sympatie chcą jak każda młodość — zabawy, flirtu, chcą wyjść odpowiednio za mąż. Mało tej sferze życia młodzieńców „siłaczek” poświęcamy uwagi.



W takich budynkach mieszczą się jeszcze niektórzy nauczyciele

Za Wołą Wiazową — Skrobin. Nowa szkoła wybudowana trzy lata temu. Kontrastuje wyraźnie z otaczającymi ją strzechami. Oddziałów siedem — szkoła zbiorowa, obsługuje teren w promieniu 6 km, 165 dzieci, troje nauczycieli. Kierownik Aleksander Nykiel pochodzi ze wsi. Uczy w tej miejscowości 10 lat. Znowu słyszę to samo — kocha swoją pracę. Uprawia pszczelarstwo, abonuje odpowiednio pisma fachowe. Chłopi chętnie naśladowują kierownika, szerzy się hodowla pszczoł we wsi i okolicy. W pracy ma trudności, brak wykwalifikowanej obsady na-

uczycielskiej, poza tym ktoś zatruwa mu życie anonimami do władz. Rozrywki kulturalne? Na tej zapadłej wsi? Czyta tylko „Głos Nauczycielski” i „Głos Robotniczy”. W teatrze nie był przeszło rok w kinie kilka miesięcy.

Pozostałe nauczycielki w tej szkole to: 20-letnia nie wykwalifikowana b. wychowawczyni przedszkola oraz także nie wykwalifikowana b. wychowawczyni przedszkola po 40 latach pracy.

Nauczyciele wykwalifikowani raczej nie chcą w tej szkole pracować, ze względu na trudności mieszkaniowe. Szkoła posiada dla nauczycieli tylko dwa małe pokójki na strychu.

Wreszcie ostatnia szkoła — jednoklasówka w Małej Wsi koło Konopnicy. Przybyłem już po lekcjach. Nauczyciel Marian Grzebiela sam uczy tu cztery oddziały. Pracuje w tej wsi półtora roku. Przybył do zrujnowanego budynku Odremontował go. Dumni jest, że udało się tanim kosztem i pomysłowo to zrobić przez zastosowanie płyt pilśniowych. Widać w nim dobrego gospodarza. Wszędzie bzdurzy czysto. Klasa pomalowana. Ład. Żyje jednak w ciężkich warunkach — duża rodzina. Czyta tylko „Głos Nauczycielski” i od czasu do czasu książkę, jeśli może ją kupić. Dużą pomocą i źródłem przeżyć jest radio.

— Za nic w świecie bym nie opuścił słuchowiska teatralnego.

Marzy o kształceniu głosu. Chętnie prowadziłby chór, lecz wieś wyludniona jest całkowicie z młodzieży. Z żywności kłopsko. Od czasu do czasu uda się kupić owoce,



którą sam musi zabić i oprawić. Ze wsią żyje w zgodzie. Zna ratownictwo i umie udzielać pomocy w nagłych wypadkach — chętnie w miarę potrzeby pomoc taką świadczy ludziom.

Kiedy wracamy jest już ciemno. Jesienny zmierzch usposabia do refleksji. Mimo braków w zakresie wykształcenia, kwalifikacji, mamy nawet w najbardziej zapadłych wsiach wielu nauczycieli, którzy „kochają pracę”. Szkoła, ta najbardziej wysunięta w teren placówka, trwa, rozwija się, kontynuuje dzieło Komisji Edukacji. Jest w tym jednak coś z marionetstwa. Entuzjazm, choć szczerego działania społecznego, ograniczają trudne warunki bytowe. To chyba sprawa terenowych rad, aby w okresie „tysiąca szkół” załatwić każdą bolączkę nauczyciela — mieszkanie, opał, środki lokomocji, sprzęt. Piękne zadanie z okazji Milenium, piękne jak każde, które wyzwoli energię społeczną pierwszego, a czasem i jedynego inteligenta na wsi.

HENRYK DINTER

NASZA KRZYŻÓWKA



Znaczenie wyrazów:

Poziomo — 1) Harcerska jednostka organizacyjna, 4) Goli i strzyże, 7) Rzeka w Afryce, 8) Zwierzę z rodziny jeleni, 9) Wąska i długa zatoka morska smach, 32) Ryba, 33) Półetowa o wybrzożach skalistych, 10) Imię meskie, 14) Skorupiaki, (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Łączy brzegi rzeki, 30) Zimowy sprzęt sportowy, 31) Ogłoszenie w piśmie, 32) Imię meskie, 33) Półetowa odmiana kryształu górskiego (kwarec) używana jako kawałek, 16) Dziwak, zrzęda, mien półszlachetny, 34) Ciecz 18) Piękność, wdzięk, wytworność, 20) Pod pierwszym piętrem, 22) Przeciwnieństwo góry, 25) Ma swój czubek, 26) Masa wulkaniczna, 27) Ł

SPOTKANIE

Szła młoda. Wiatr kształty jej miękko rzeźbił.
Szła. Mnie mijala.
W jej rękę drżała gałazeczka wierzby
I rozkwiatała.

Przez chwilę połączyły się dwa cienie,
Przez chwilę piękna...
Lecz się musiały rozejść: zachwycenie
I obojętność.

O, gałazeczko, miła zakochanym,
Uratuj, poradź!
Przeszła. W ustach czulem zapach rozlany:
Wierzbinny gorycz.



EURYDYKA

Błogosławiony nocy przyptyw,
Gdy myśli żywią się wspomnieniem,
Błogosławione sny po trzykroć
I niespokojne ukojenie!

Już mroku pęk rozkwita. Powódź
Westchnień i gwiazd uderza w okna,
A ja miłosny spleść znowu
Gdzie miejsca utraconych spotkań.

Gra krew gorąca i szalona;
Przez ciało jak przez lirę cieknie:
O, Eurydyko utracona,
Gdzieś jest? Za tobą błędę w piekle...

Już noc gwiazdziste gubi wiosła
Odpływa, ginie, mgłą się pali.
Wiedzy nieziemska twoja postać
Niejasno, blade lśni z oddali.

O, Eurydyko! Na dnie piekła
Jak Orfeusza śpiew goręcej!
Milczysz, lecz ręka Twoja z lekka
Dotyka głowy mojej... Dnieje.

Z tomiku pt. „Gorycz wierzbin”, który ukaże się nakładem Wydawnictwa Łódzkiego w II serii „Biblioteki poetów łódzkich”.



Nr 4

Korespondencyjny Kurs
Języka Plastycznego
pod redakcją
Henryka Andersa

Chagall

Przy ulicy Gdańskiej w Paryżu, w pokracznym okrągłym zwanym „ul” roj-no było i gwaro. Młodzi, ubożuchni a pełni fantazji poeci i malarze gotowali się do startu po przyszłą sławę, rosyjscy bolszewicy w zawziętych dyskusjach omawiali zbliżającą się rewolucję.

Był rok 1910. Z dalekiego Witebska przywędrował do „ula” zahukany młodzieniec Marc Chagall — po prostu Marek Szagal, student Petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Przyjechał uczyć się, poznać nowoczesność, której brakowało mu w ojczyźnie. Nie wiedział, nie śnił nawet, że czeka go wielka kariera. W akademii, jak zawsze, było nudno i ponuro, świat miał proporcje stałe i niewzruszone, za wyobraźnię nie płacono złamanego szeląga, żądano poprawności i tyle. W Paryżu świat kuśił barwami, ścigały się sensacje, odwaga budziła szacunek, umiano przyklasnąć fantazji.

I oto pod pędzlem Chagalla ożywa kraina baśni. Ze starych legend żydowskich, z delikatnych i kruchych wspomnień dzieciństwa, z tęsknoty za rodziną powstają kolorowe i wibrujące, jak bańki mydlane wizje rzeczywistości na niby, rzeczywistości, w której — jak w przywidzeniach sennych — możliwe miesza się z niemożliwym. W wizjach tych nie ma przedmiotów realnych tylko przezroczyście miraż,



przestaje działać prawo ziemskiego przyciągania, zmieniają się wymiary ciał i zasady budowy materii, nie istnieje czas, a przestrzeń zbliża się i oddala, tak jak dyktuje uczucie.

Cerkiewki unoszą się w obłokach, wesołe kozy polatują nad dachami krzywych domków rodzinnego miasteczka, krowy grają na skrzypcach, głowy, wyzwolone od tułowi, swobodnie wędrują z miejsca na miejsce.

Wysoka pod niebo muza w fioletowych pończochach stoi mocno na falach zielonej rzeki. Na barkach dźwiga poetę z kielichem wina w ręce. U góry szubuje w przestrzeń fioletowy aniołek, w dole przepływają statki niewiększe od stóp kobiecych.

Zakochani — malarz z narzeczoną — kryją się przed spojrzem natrętów w bukiecie bzu, lub tańczą na wiejskiej ulicy dokoła wielkiego jak dom wazonu z kwiatami.

Dla ludzi zmęczonych twardą codziennością życia, flet ma uroku ten świat ludowej, może trochę naiwnej fantazji. Tym bardziej że pewna literackość anegdota, którą w malarstwie nowoczesnym uważa się za mankament, okupiona zostaje świetnym wycuciem formy. Łącząc świeżość wyobraźni oraz uczuciowość człowieka Wschodu z wysoką kulturą koloru „szkoły paryskiej”, której był jednym z filarów, Chagall stworzył dzieła pełne niefalshowanej poezji, a jednocześnie wielkiej wartości plastycznej. Okazuje się, że niekoniecznie trzeba

malować to, co się widzi. Prawdy duchowe również można przełożyć na język malarstwa.



Maciej Rayzacher

KSIĄŻKA
przyjaciel zbyt drogi

Stoję przed witryną księgarni. Tyle, tyle ciekawych pozycji! Wchodzę do środka, oglądam, wacham, strasznie lubię zapach nowej książki. Oto ona. Ładnie wydana, bardzo ładnie wydana. Odwracam egzemplarz i nieśmiało rzucam okiem na cenę.

I wtedy zaczynają się dziać rzeczy dziwne, żeby nie rzec, straszne. Ręce mi drżą, łapię się za kieszeń, jakby ktoś chciał mnie okrążyć. A potem odkładam cudowną, nieszczesną książkę i chyłkiem wycofuję się z księgarni. Spieszę do kina, gdzie za złotych polskich 30 (słownie: trzydzieści) oglądam na ekranie sfilmowaną powieść. To „Cichy Don” Szolcchowa. Refleksja jest prostym stwierdzeniem faktu: diabełnie — wybaczone słowo — drogie bilety

do kin pozwalają przecież widzowi na wybór miejsca, w zależności od tego wzrostu lub maleje cena biletu.

Inaczej z czytelnikiem. Jego mu nasz kochani wydawcy (czy tylko oni?) postawili do wyboru: kupuj drogą, co prawda, coraz staranniej wydaną książkę, a nie chcesz, to nie kupuj, możesz za to lykac ślinkę i prosić znajomych o pożyczanie ci upragnionego egzemplarza. Wydawcy nie wyglądają na zmartwionych, a zrozpaczony czytelnik zakupiwszy książkę w księgarni wychodzi z raczej przykrym uczuciem, przekonany o tym, że ktoś go „nabił w butelkę”. Trzy lata temu za tę samą kwotę kupował przecież kilka książek. Nieomal każda gazeta codzienna czy tygodnik posiadały wtedy swoją bibliotekę taniej książki. Wiem, wiem, państwo nie może dokładać ciągle do każdej pozycji wydawniczej, ale i to wiem również, że wydawnictwa tracą swoich nabywców i to, co zostało niegdyś zdobyte z tak wielkim trudem, trwoni się te-

raz beztrudno. Ba, żeby to były pieniądze, ale to są ludzie, tysiące ludzi dla których książka za kilka złotych była niejako dodatkiem do codziennej gazety. Była też pierwszą przeczytaną książką. Ale nie tylko tego czytelnika tracą wydawcy. Inteligent nie zarabia przecież kroci. W każdym razie mało jest takich. A biblioteka nie zawsze jest tuż obok, na drugiej ulicy. Książka w domu, książka kupiona ma to do siebie, że można ją odłożyć, że można za dziesięć minut lub za kilka miesięcy znów do niej wrócić. No i ta satysfakcja największa: gromadzić własną bibliotekę.

W tej sytuacji nieodzowne

jest stworzenie serii książek tanich. To nie jest chyba propozycja nierealna. Nie jest to też propozycja nowa. Ale pewne rzeczy warto powtarzać wielokrotnie. Na Zachodzie wydawnictwa taniej książki mają olbrzymią popularność. Niszczący książki Francuzi nie żałują wydartej kartki z książki, która nie będąc piękną pozycją edytorską, jest przecież książką do czytania. I co najważniejsze: książka niedroga. Stworzenie więc odpowiednika wydawnictwa zachodnich takich jak Livre de poche, Penquin, czy Tauchnitz, równałoby się może odzyskaniu czytelnika masowego, którego, jak się zdaje, wydawca stracił i tra-

ci nadal. „Czytelnik” wydaje co prawda interesującą serię z wizerunkiem „Nike” na okładce, PIW — serię tomików poetyckich przemysłnie dobranych, niezagannych pod względem edytorskim. Tak, ale nie są to serie taniej książki. Cena poszczególnych pozycji przekracza niejednokrotnie kwotę 20 zł. A to przecież nie jest cena niska. Nasza przyszła (wierzę, że moje i wielu, wielu czytelników marzenia dadzą się zrealizować) seria nie musi być edytorsko równa zagranicznemu. Niech będzie dobrze sklejona i w broszurowej okładce, na gazetowym nawet papierze. Ale cena nie może być wyższa niż dziesięć złotych.

Kwestia doboru pozycji i autorów jest oczywiście rzeczą do ustalenia. Zwracam jednak przede wszystkim uwagę na literaturę współczesną. To znaczy, na literaturę gdzieś od fin de siecle-u począwszy. Przy czym wartość by może większym za-

ufaniem obdarzyć prozatorów mniej znanych, a skądinąd stanowiących niezłą klasę pisarską.

Sądze, że w tym miejscu nie będzie niedorzecznością stwierdzenie, że młode Wydawnictwo Łódzkie miałyby tutaj niejaka szansę. Nie o samą inicjatywę chodzi oczywiście. Chodzi także o rzeczowe przemyślenie zagadnienia, o wejście w pewien kontakt z socjologami, znającymi sprawy szerokiego zaplecza czytelniczego od podszewki. Chodziłoby także o określone, nie za trudne wstępy czy posłowa do poszczególnych książek, jak również o przemyślenie rzeczowej liczby pierwszych nakładów. Sprawa jest wagi zasadniczej. Jak mówili wyżej — chodzi o odzyskanie masowego czytelnika, który nie byłby zdany na przypadek. Prowadzony niejako za rękę przez wyrozumiałych i rozumnych wydawców z zaufaniem wchodziłby w skomplikowane zjawiska literatury najnowszej.

ARYSTARCH



Postać sławnej pisarki francuskiej Aurory Dupin-DuDevant, która przybrała męski pseudonim George Sand, jest szczególnie interesująca dla nas, Polaków — ze względu na jej zażyłą przyjaźń z Chopinem. Kim była ta niezwykła pod wieloma względami kobieta?

Głośny autor „Klimatów” Andre Maurois — jak podaje typodruk francuski „Arts” — zainteresował się osobą pani George Sand i poświęcił jej dłuższe studium w przedmowie do powieści słynnej autorki „Lelia”. Powieść ta ukazała się w 1833 roku i była trzecią z kolei, po „Indianie” i „Walentynie”, które przyniosły pani George Sand duży rozgłos. Ale prawdziwą stawkę, o nieco skandalicznym zabarwieniu, zdobyła autorka dopiero właśnie z powodu „Lelii”.

Nie bez pikanterii jest fakt, że drugie wydanie tej powieści w 1839 r. przyniosło duże zmiany w tekście dokonane przez autorkę.

Obecnie odnaleziono oryginał z 1833 roku który Maurois opatrzył wstępem. „Lelia” jest romansiem symbolizującym i poetyckim rodzajem powiastki filozoficznej, a jednocześnie wyrazem buntu przeciwko społeczeństwu i Bogu. Lelia neguje miłość. Jest ona piękna i wzniosła, lecz chłodna jak posąg. „Jak wyzwolić się z tego marmuru — zapytuje bohaterka — który mi sięga aż do kolan i trzyma w niewoli na podobieństwo nagrobka wyobrażającego zmarłą?”

Powieść wywołała falę plotek i domysłów. Gdy George Sand zorientowała się, że utożsamiają ją z bohaterką „Lelii” i biorą za „kobietę z marmuru”, przerobiła powieść i w nowym wydaniu wystąpiła z obroną swojej bohaterki przed zarzutem, że

Jest ona kobietą niepełną. „Ci, którzy nie znają innych bóstw, oprócz bóstw cielesności, nie rozumieją, że przyczyną abstynencji może być nie tylko ościelność fizyczna... — pisała. — Ascetyzm może brać źródło z ducha, nie tylko z ciała”.

Maurois twierdzi, że nie da się jednak zaprzeczyć istnienia tajemnicy osobowości pani George Sand.

Aurora Dupin miała osiemnaście lat, gdy w 1822 roku wyszła za mąż za barona Kazimierza DuDevant. Jako sentymentalna czytelniczka „Nowej Heloizy” wyobraziła sobie miłość idealnie i wydawało jej się, że potrafi uszczęśliwić swego małżonka i znaleźć w małżeństwie szczęście. Ale pan baron, egoista i wulgarny epikurejczyk, ziewał, gdy mu żona czytała poezję i wyśmiewał się z jej egzaltacji. Aurora dała swemu mężowi dwoje dzieci, niemniej w jakimś czasie później pisała do swego brata wydającego córkę za mąż: „Postaraj się wpłynąć na twego zięcia, żeby nie brutalizował twej córki w noc posłubną, gdyż wiele nieszczęść fizycznych i psychicznych bierze stąd swój początek. Mężczyźni nie orientują się, że ich przyjemność jest dla nas udręką. Poradź mu więc, aby był powściągliwy...”

W 1830 roku pani George Sand opuszcza męża dla młodego i delikatnego Julka Sandeau, z którym wyjeżdża do Paryża. Odtąd datuje się cały legion przyjaźni w życiu tego donżuana w spodniocy, jakim była paląca cygara i najlepiej czująca się w stroju do konnej jazdy Amazonka z Nohant: słynny krytyk Saint-Beuve, powieściopisarz Prosper Merimee, poeta Musset, Chopin i wielu innych.

O pobycie Chopina w dobach ziemskich pani George Sand napisał Jarosław Iwaszkiewicz znakomitą komedię „Lato w Nohant”. Warto, aby któryś z łódzkich teatrów podjął wznowienie tej dowcipnej i pełnej poezji sztuki polskiego pisarza.

Jaki plon uczuciowy wyniosła słynna pisarka z licznych przygód miłosnych? Prosper Merimee zapewniał ją, że potrafi ona zasnąć rozkoszy zmysłów w miłości. „Spróbujmy — odpowiedziała pani George Sand — skoro to panu daje tyle przyjemności. Co do mnie jestem pewna, że nie znajdę tam żadnej”.

W świetnych sformułowaniach stylistycznych znajdujemy całą osobowość tej niezwykłej kobiety: „Chłód zmysłów stawia mnie poniekąd najbardziej odpychających kobiet, lecz egzaltacja moich myśli wznosi mnie ponad najbardziej namiętnych mężczyzn”.

Jedno z ostatnich wyznań brzmi akcentem niemal tragicznym: „Gdybym zaczynała życie po raz drugi, pozostałabym czysta...”

ARYSTARCH

STANISŁAW CZERNIK

OLEANDRY I RYBY W ATLASIE

Dokończenie z poprzedniego numeru

Dwu rzek nie było w Letourneaux. Ale były dwa bary. Może ten szczegół miał na uwadze zacytowany Hiszpan, sprządzając gości. Kombinacja przednia, nie pozbawiona podstaw i uroku.

Po anisette i szynce Podrazik i profesor, z gospodarzem na czele, udali się na zwiedzenie osobliwości miasteczka.

Poznać miasteczko — znaczy zwiedzić najpierw jeden, następnie drugi bar.

Tymczasem Marcelka smażyła łopatkę barania. Pozostali goście zastanawiali się nad zagadnieniem noclegu: jak siedm osób pomieścić w dwóch łóżkach.

— Czego się nie robi dla przyjaciół? — odpowiedział pewne godny następcą Don Kichota. Cervantesowska hiszpańszczyzna widocznie jest wieczna. Niewątpliwie swoisty sposób myślenia, naszego Pereza wzbudził uzasadnione obawy.

Rozmyślenia nad istotą donkiszoterii trwały aż do powrotu trzech romantyków, zwiedzających najważniejsze instytucje miasteczka.

Z ulicy dochodziły już zapowiedzi burzy. Ale dopiero w mieszkaniu siwy profesor zaczął naśladować poetów romantycznych, mówiąc prosto i z krzykiem:

— Pijaku jakiś, pamiętaj, że jesteś ambasadorem polskości na obczyźnie. A ty od baru do baru. Wino chłasz. Takis patriota? Prawdziwy Polak ani kropelki alkoholu do ust nie weźmie. Pawłem jesteś i papugą. Poprawię Słowackiego: postępujesz jak cham.

Podrazik nie nie mówił tylko na wyrażenie „cham” podniósł się nagle. Już się zdawało, że szyja profesora prysnie w jego żelaznych pałach.

Ale nie się nie stało. Podrazik usiadł. Chociaż pil od rana, jeszcze był trzeźwy. Niemniej słowo „cham” zagłębiło się w nim boleśnie.

Gdy profesor uspokoił się, Podrazik zabrał głos. Oświadczył krótko:

— Cham idzie do baru.

Tymczasem Marcelka usmażyła baranią łopatkę. Zmrok zapadł. Księżyc w pełni oświecał podwórko, na którym stały dwa osły. Cały egzotyzm skupił się w ich postaciach. Sirocco nastrojało ponuro. Wiatr uderzał w twarz, jak płaty gorącej blachy. Oddech nie mógł opanować atmosfery rozpalonego żelaza. Ubranie paliło jak po-



Namioty nomadów za Atlasem

krzywa. Cień pod księżycem był równie gorący jak kąpiel w wrzącej wodzie.

Marzenie o kawalku lodu było nieziszczalne, jak sen żebraka o znalezionym brylantcie.

Sympatyczny typ cervantesowski przyniósł do mieszkania dwa worki słomy. Dziwimy się. Słoma w workach? Na poduszki?

— Na tej słomie będą spać mężczyźni. Kobiętom odstać własne łóżko. Czego się nie robi dla przyjaciół?

Można się było rozrzewnić: dwa worki słomy.

Po łopacie baraniej, która smakowała, jak przewidywanie awantur, nastąpiło zakończenie wieczery. Sirocco bulgotało we krwi. Odczuwał to również jeden z mitych osiołków don Pereza i zastępując ludzi zaczął przeraźliwie skarżyć się kosmosowi. Rozdzierający płacz osła w czasie sirocca działa na psychikę, jak rżnięcie piłą.

O północy wrócił Podrazik. Ponuro usiadł na krześle, jak prokurator żądający wyroku śmierci.

— Cham jestem? — zapytał obecnych.

Profesor zamiast odpowiedzi, przezornie wyszedł pod księżyc.

— Cham jestem? — zapytał Podrazik pozostałych.

I jakby na znak protestu chwycił stojącą pod ręką butelkę i rzucił nią w głąb pokoju. Szkło uderzyło w sufit.

Przestraszona Marcelka zaczęła płakać. Podrazik uspokajał ją łagodnie:

— Nie bój się, dziecińko. Ja jestem bardzo dobry. Nikomu krzywdy nie zrobię. Gdybym był dzikusiem, uduśiłbym od razu tego profesora. Ale jestem tylko chmem.

W tym momencie łagodny Podrazik porwał drugą butelkę ze stołu i rozbił ją z trzaskiem o kąt pokoju.

Marcelka zaczęła głośno płakać. Don Perez próbował uspokoić przyjaciela. Ale to jeszcze bardziej poniosło pokrzywdzonego Podrazika. W nim sirocco bulgotało jak gotujące się wino. Oświadczył, że natychmiast zarżnie profesora języka niemieckiego. Nlech tylko wróci spod księżycy. Gdzie nóż?

W makabryczności nastroju wdarł się spazmatyczny krzyk osta pod oknem. Uspokoiło to Marcelkę.

Przezorny profesor wni-



Typ noreski, kobiety z ludu

ziliśmy żal, jaki często powstaje podczas rozstania się z piękmem.

A w Affreville czekał na nas tzw. pociąg mieszany, towarowo-osobowy. Jeździ nim przeważnie nędza arabska. Taki pociąg na każdej stacyjce stoi długo, godzinami. Ale nie było na to sposobu.

W przepelnionym pociągu znaleźliśmy miejsce stojące na korytarzu. Zresztą tam właśnie było najczulszej. W przedziałach nie-

kał coraz dalej w głąb podksiężycowej przestrzeni, jakby chciał raczej dotrzeć do dna sirocca niż spotkać się oko w oko z Podrazikiem.

Więc nasz przyjaciel znowu zapytał obecnych:

— Cham jestem?

Widocznie protest musiał być potrójny. Ale trzeciej butelki na stole nie było. Więc Podrazik podniósł się i swymi żelaznymi rękami uderzył z całej siły w środek stołu. Jak pod uderzeniem pocisku artyleryjskiego, stół pękł na dwoje. Marcelka nie wytrzymała: z krzykiem przestrachu uciekła na ulicę. Przezorny profesor zmierzzał ku pierwszemu udom pustyni.

Teraz gościnny grand Perez łagodnie się obruszył:

— Przyjacielu — rzekł refleksyjnie — rano odchodzi wóz. Wróć do Algieru.

Ochładzająco działały te mądre słowa. Zdaje się, sirocco zaczęło spadać. Towarzysz Podrazik, jak filozof, który poddał się działaniu katharsis, po rozbieleniu stołu rozjaśnił się i uspokoił.

— A ryby? — zapytał roztropnie.

Hiszpan zadumał się: rzeczywiście, ryby.

— Inaczej będzie — rzekłem — jutro odjedziemy — ja i profesor. Podrazik zostanie. Musi naprawić stół. A potem pojedzie na osłach szukać rzeki.

— Czego się nie robi dla przyjaciół? — zgodził się mądry grand Perez.

9.

Rano, po odejściu sirocca, droga powrotna przez góry z Letourneaux do Affreville była rześka i piękna. Gdybyśmy podóż tę odbywali końmi, polibymy je w oleandrach uedów. Uwo-



Atlas (Chifla)

prawdopodobny zaduch. Arabki wiozą kury, których więcej w pociągu niż ludzi.

Wracamy smętni po nieudanej wyprawie, po nocy spędzonej na cienkim żdźbale słomy.

Profesor czując się współwinnym, pragnie mnie rozweselić, dobre ma serce.

Na głos koguta zwraca się z ukłonem w jego stronę.

— Bonjour, monsieur.

Budź powszechnie zainteresowanie Arabów ten starszy, siwy pan, pozdrawiając koguta. Kogut, jakby rozumiejąc ten zaszczyt, zapiał powtórnie.

— Jak się pan ma? Co słychać? — po francusku prowadził z nim rozmowę profesor.

Lecz na końcowej stacyjce kogut wleczony do koszyka milczał. Więc zapomniano pożegnać się.

Sens wszystkich przygód w czasie tej wycieczki ujął profesor w następujące zdanie:

— Wyprawa nie udała się, ale warto było i to przeżyć, by widzieć piękno kwitnących oleandrów w uedzie.

odgłosy str. 7



Tancerki Uled-Nail



Dzieci przy zbiorze bawełny w delcie Nilu

EGIPSKA MIESZANKA

(Dalszy ciąg ze str. 1)

wali naszą egipską „Zgaduj-Zgadule”.

PYTANIE: Co każdy Polak wie o Egipcie?

ODPOWIEDZ: Wie, że były tam słynne plagi egipskie. Ale jak jest z tymi plagami dziś?

Plag w tym kraju nie brakuje. Najciekawszą z nich jest bez wątpienia nęcza i przeludnienie. Ciekawym widok przedstawiają pod tym względem dachy egipskich miast. Jeśli spojrzeć na nie z odpowiednio wysokiego punktu, spostrzeżenie się, że prócz normalnych kondygnacji mają one jeszcze nieskończoną ilość nad i przybudówek. W małych kłitkach ulepionych z gliny mieszkają ludzie, których nie stać na to, by mieszkać niżej. W lecie ludzie ci są zamknięci w prawdziwych piekarniach, w jakich w Polsce wypieka się na wsi chleb. Temperatura nie jest o wiele niższa.

Pisałem już, że na plagę tę nie może być żadnego, prawdziwie skutecznego lekarstwa dopóki nie zostanie zbudowana nowa, wielka tama w Assuanie, która pozwoli zwiększyć obszar uprawy Egiptu o blisko jedną trzecią i dostarczy ponadto energii elektrycznej pozwalającej na uruchomienie polskiego przemysłu. Pisałem także, iż wierzę, że owa tama zostanie w końcu zbudowana. I oto w ostatnim czasie ZSRR udzielił Egiptowi pożyczki na ten cel, która pozwoli rozpocząć budowę upragnionej tamy. Może więc

za kilka lub kilkanaście lat młode państwo egipskie (paradoks tylko pozorny — przecież Egipt będący jednym z najstarszych państw świata jest prawdziwie niepodległy dopiero od kilku lat) zdoła zwalczyć tę plagę. Dziś powoduje ona, że rodziny chłopskie posyłają 10-letnie dzieci do pracy przy zbiorze bawełny lub w fabrykach za sześć piastrow dziennie. Za sześć piastrow można kupić pół paczki papierosów, lecz wyżyć za to nikt, nawet egipski fellach nie potrafi. Lecz gdy rodzina posiada (a bywa tak bardzo często) pięcioro dzieci — to 30 piastrow dziennie jest dla niej wielką pomocą. Oczywiście praca dzieci jest zakazana, lecz przy egipskiej nęczy rząd nie może tego zbyt surowo przestrzegać. Wielcy fabrykanci bardzo sobie oczywiście ową plagę chwala.

O tym, że wywołuje ona inną z kolei plagę: żebractwa, nie będę pisał. Zrobił to już przekonująco Maksymilian Berezowski w „Trybunie Ludu”, obliczając, że w ciągu pół godziny spędzonej w kawiarni napastowało go około 30 żebraków i handlarzy. Z całą pewnością nie przesadził. Tak jest na Bliskim Wschodzie.

O chorobach, a zwłaszcza bilharzie, która jest w Polsce chorobą zupełnie nieznana, a wywoływana jest przez pasożyta żyjącego w wodzie i atakującego wewnętrzne narządy ludzkie —

też już pisałem. Natomiast warto wspomnieć o pladze przesuadującej w Kairze wszystkich cudzoziemców: o taksówkarzach.

Wsiadasz do taksówki, które są w Kairze bardzo tanie. Podajesz adres. Pytasz, czy kierowca wie gdzie to jest i czy cię przede wszystkim zrozumiał. Kierowca zapewni cię gorąco, że rozumiał i świetnie zna podany adres. Z przekonaniem powtarza nazwę ulicy. Jedziecie. Po pięciu minutach okazuje się, że jedziecie w zupełnie przeciwnym kierunku. Zwracasz uwagę. Kierowca powiada:

— A, prawda, prawda. To jest w drugą stronę.

Zawraca. Jedziecie. Po chwili kierowca skręca w bok i całym pędem mknie w złą stronę. Znowu zwracasz uwagę. Zdenerwowany kierujesz nim na każdym zakręcie, aż wreszcie dojeżdżacie do właściwej dzielnicy. Ale jak teraz znaleźć ową ulicę? Przyparty do muru kierowca przyznaje wreszcie, że nie ma pojęcia gdzie to jest. Wyskakuje z taksówki. Pyta policjanta. Policjant oświadcza z całą stanowczością, że trzeba zawrócić. Stojący obok niego portier (w wielu domach są portierzy stojący cały dzień przed bramą) zaklina się, że trzeba jechać naprzód, a potem w lewo. Portier z sąsiedniego domu zaprzecza: przeciwnie, trzeba jechać w prawo. Trwa dyskusja. Tymczasem pasażer szuka wzro-

kiem tabliczki z nazwą ulicy, przy której zatrzymała się taksówka. Oto wreszcie jest tabliczka, a na niej, wypisana jak wół po angielsku, i oczywiście także po arabsku nazwa, której od pół godziny bez skutku poszukujecie. Ale nikomu z dyskutujących Arabów nie wpadło do głowy, że znajdują się właśnie na tej ulicy, o którą chodzi.

I daję wam najświętsze słowo honoru, że nie a nie nie przesadzałem. Zdarzyło mi się coś takiego parokrotnie. Dochodzi do tego, że szoferzy nie znają nazwy centralnej ulicy Kairu. Jak to jest możliwe — nie wiem, ale jednak jest.

Z tym wiąże się jak najścisłej następna plaga: drobne pieniądze. Żaden taksówkarz, konduktor, handlarz uliczny „nie ma” drobnych i za Boga żywego nie wyda ci końcówki. Jeśli zaś zdenerwujesz się i chcesz posłać go by rozmienił — wróci za chwilę oświadczaając, że nie

dawany jest strażnikom grobu, którzy tną go na kawałki, po czym sprzedają jak najcenniejszą relikwię. Dlatego też dywan musi posiadać specjalny wzór. Nie może w nim być miejsce mniej ozdobnych bowiem o baldziej ozdobne strażnicy walczyliby na noże.

W fabryce pracują ludzie, których ojcowie, dziadkowie i pradziadkowie robili to samo — tkali Kiswę. Są wśród nich prawie stuletni starcy. U dołu dywanu wyszywają oni złotem imię ofiarodawcy dywanu: prezydenta Gamala Abdela Nassera, oraz stylizowane litery składające się na wersety Koranu.

I jeszcze jedna zaskakująca ciekawostka: autorem ozdobnego wzoru Kiswy jest... pewien Anglik.

A oto pytanie z innej dziedziny. Kair to teologiczne centrum islamu. Jego Uniwersytet Al-Azhar jest ośrodkiem studiów teologicznych dla całego świata muzułmańskiego, do którego ściągają studenci z najdalejleższych krajów. Jaki jest prawdziwy stosunek islamu do chrześcijan? Czy rzeczywiście sprowadza się on do określenia ich jako „nie-wiernych” i czy zakłada nieprzejednaną do nich niewierność?

Nie podobnego. Prawowierni i wykształceni w Koranie wyznawcy islamu bynajmniej nie uważają chrześcijan, jak również Żydów

za pogan. Nazywają ich „Ludźmi książki (tj. Biblii). Twierdzą, że Biblia zawiera dużą dozę prawdziwej nauki, zaś Chrystusa uważają za prawdziwego proroka, choć oczywiście go nie czczą. Twierdzą, że chrześcijanie zbłądzili uznając Chrystusa za Boga, bowiem Bóg jest tylko jeden. Jest nim Allah, ale jest nim też Jehowa i Bóg biblijny. Najważniejszą zasadą islamu jest jedynobóstwo i dlatego chrześcijanie ciężko zbłądzili uznając istnienie Trójcy. Grzeszą oni ciężko, ale... nie są poganami.

Jak więc z tego wynika nasze wyobrażenia o islamie wyrobione na podstawie „Trylogii” i w „Pustyni i w puszczy” — odbiegają dość daleko od rzeczywistości.

Czy islam rzeczywiście zezwala, a nawet zaleca wielożenstwo?

ODPOWIEDZ: I to też nie jest takie proste. Koran zezwala na posiadanie większej ilości żon. Ale... zawiera także zastrzeżenie. Powiedzione w nim jest, że mężczyzna może sobie wziąć więcej, niż jedną żonę, pod warunkiem jednak, iż będzie dla nich wszystkich jednakowo sprawiedliwy, bez żadnych różnic czy wyjątków. A to jest w praktyce

(Dokończenie na str. 9)

ma nikogo, kto mógłby to zrobić. Nie wierzę i idziesz to samemu zrobić. Wszyscy okoliczni sklepikarze, handlarze i kioskarze rozkładają bezradnie ręce: nie mają. Tak więc jeśli byłeś na tyle nieostrożny, by nie przyszykować sobie zapasu drobnych pieniędzy — to choćbyś stawał na głowie, zapłacisz podwójnie. Nic cię nie uratuje

PYTANIE: Co produkuje najdziwniejsza z pewnością, jak również najstarsza fabryka Kairu?

ODPOWIEDZ: Najstarsza i z pewnością najdziwniejsza fabryka Kairu produkuje jeden dywan rocznie. Ale za to jaki!

Czterdziestu ludzi pracuje przez cały rok wykonując Kiswę, wspaniałą, wielki dywan, którego przeznaczeniem jest okrywanie świętego grobowca Kaaba w Mekce. I tak dzieje się od setek lat. Co roku udaje się do Mekki uroczysta procesja wioząca w eskorcie wojskowej, złożonej z żołnierzy egipskich, nowy dywan wykonany w mieszczącej się na maleńkiej brudnej ulicy — prastarej fabryczce. W ciągu pierwszych kilkuset lat istnienia islamu nowe dywany układano na starzych i w ten sposób powstała z biegiem czasu kolosalna sterta, która groziła zawaleniem się całej budowli. Od pewnego zatem czasu wprowadzono zwyczaj, iż co roku stary dywan od-



Transport bawełniany na Nilu

WITRYNA
Książarska

ALINA GRABOWSKA

DOM
KSIĄŻKI

Idy marcowe

str. 8 **odgłosy**

... Nazywają mnie często „wybrańcem losu”. Jeżeli bogowie istnieją, to oni postawili mnie na stanowisku, na którym znajduję się w tej chwili. Postawili każdego człowieka na swoim miejscu...”

Oto fragment z końcowych listów Juliusza Cezara do jego okaleczonego przyjaciela, Lucjusza Mamiliusza Turrynusa na Capri. Oczywiście, te listy w rzeczywistości nie istniały, podobnie, jak wytworem wyobraźni Thortona Wildera jest reszta dokumentów zamieszczonych w „Idach marcowych”. O stylizacji jednak i warsztacie pisarskim Wildera — potem.

Podobnie jak w wydanym u nas „Moście” San Luis Rey tak i w powieści o ostatnim roku panowania Juliusza Cezara naczelnym zagadnieniem są problemy determinizmu i przeznaczenia, wolności woli i odpowiedzialności.

Z kart książki jawi nam się pasjonująca postać Juliusza Cezara, człowieka uwielbianego przez jednych, nienawidzonego przez innych, absolutnego władcy w państwie,

którego obywatele walczyli o republikę. Jego myśli i poglądy, jego rozważania o swojej roli historycznej stanowią ośrodek książki, są wspaniałym przykładem samowiedomości i dystansu do zagadnień, w których bierze jednakże bezpośredni udział.

„Idy marcowe” opowiadają o procesie myślowym Cezara, który doprowadza go do przekonania, iż on sam jest narzędziem, przez które realizuje się Przeznaczenie.

Cezar wychodzi od zaniegowania obecności bogów. Jeżeli jednak istnieje pierwsiastek boski, siła wyższa we wszechświecie — pisze w którymś liście do Turrynusa — to widać go w poezji („A wielka poezja? Czy jest jedynie najwyższym osiągnięciem człowieka, czy też głosem z wyżyn?”), w erotyce, w atakach epilepsji, którym Cezar podlega, i wreszcie w tym, że postawiono go na czele państwa. „Chwilami wydaje mi się, że moje czynności i usługi dla Rzymu są mi narzucane przez jakąś siłę wyższą... jestem instrumen-

tem w rękach wyższej istoty, która wybrała mnie dla swoich celów... owa gwałtowność i nagłość moich decyzji jest właśnie dowodem obecności we mnie dajmoniona...”

Tak więc, ostateczny wniosek, do jakiego dochodzi Cezar brzmi: ludzie są wprawdzie wolni (w sensie wolności wyboru, wolności woli) lecz przez wszystkie ich postępkę realizuje się Wola Wyższa. Sami nie wiemy, że nasze czyny i decyzje są „instrumentem Przeznaczenia”.

Po dojściu do tego miejsca w swoich rozważaniach Cezar, mając — jak wynika z sytuacji — całkowitą możliwość zgniecenia i rozpedzenia spiskowców, zachowa bierność w ostatnich dniach swego życia. Któż wie bowiem, czy Przeznaczenie nie ma realizować się i przez jego własną śmierć?

Przyznam się szczerze, że od „Id marcowych” wolę raczej „Most”. Nie zmienia to jednak faktu, iż w chwili, kiedy polki naszych książek zawałone są stosami

książek, o których powiedzieć można wszystko — z wyjątkiem, iż odzwierciedlają proces myślowy bohatera (a tym samym autora), iż prezentują jakiegokolwiek postawy filozoficzne, iż roztrząsają jakiegokolwiek problemy tego typu — ta książka Wildera powinna być czytana. Choć, oczywiście, tezy w niej przedstawione znajdują się w całkowitej kolizji z filozofią materialistyczną.

A poza tym — poza tym, Wilder jest znakomitym stylistą. Obydwoje wydane u nas jego książki są w przepiękny sposób stylizowane — tak że traci się świadomość, iż np. listy i dokumenty zawarte w „Idach” nie są autentyczne. Sposób, w jaki pisarz „podrabia” styl, charakter, atmosferę, epokę nie ma sobie równego w naszych czasach. Kunsztowny i pełen kultury literackiej i rzemieślniczej mistrz słowa i zdania, interesujący myśliciel, którego książki ilustrować mają określone tezy filozoficzne — oto Thornton Wilder, autor zaliczany dziś do czołówek amerykańskich pisarzy.



BIAŁY KAPITAŃ



- 10 -

- 11 -

- 12 -



Francja mści się na Arabach. Dzień i noc oddziały Legii „przechesują” teren, schwyta-nych bez sądu wieszają na najbliższych drzewach. Terror szaleje. Ab-del Kerim wysłał do gubernatora Stecka list, w którym prosi o rozwiązanie sprawy, proponując jednocześnie kapitulację. Rząd francuski kilkakrotnie zapewnił Ab-del Kerima o bezkarności w wypadku zawieszenia broni i zaprzestania walk. Ab-del Kerim jeszcze wierzy Francji i sułtanowi Mullaj Abdella, który pośred-

nicy w rozmowach. Ostatni list Ab-del-Kerima przesłany do gubernatora w Rabacie zostaje przychwycony przez kapitana Lamberta, obecnie generała w stanie spoczynku. Kapitan Lambert otwiera pismo, czyta je i fałszuje odpowiedź wyznaczając spotkanie Ab-del Kerimowi w miejscowości Ksa-Suk.

Ab-del Kerim przybywa na spotkanie wraz z całym sztabem i 55 żonami. Osaczony przez oddziały 3 regimentu Legii Cudzoziemskiej dostaje się do niewoli. Kapitan Lambert triumfuje. Ab-del Kerim wraz z żonami zostaje zesłany na Wyspy Diabelskie, jego szef sztabu, „minister wojny”, były kapral Legii Klems staje przed sądem wojennym w Fernie.

Wyrok brzmi — kara śmierci. Najlepsi adwokaci francuscy i niemieccy poruszają niebo i ziemię. Następnie rewizja wyroku. Klems zostaje osadzony w Meknesie. Skazano go na 7 lat ciężkich robót. Po roku ślad już po nim zaginął. W tym samym czasie Legia oczyszczając tereny osacza jeden z arabskich oddziałów powstańczych. I oto rewelacja — dowódcą tego oddziału jest, uważany od paru lat za nieżyjącego, żołnierz Legii ex-officer francuski, syn dowódcy VIII korpusu w Nancy — de Mullin. Wybucho skandal, trzeba go więc jak najszybciej zatuzować. Kapitan Lambert jeńców i kapturę.

— Proszę pożegnać rodzinę.
Na stole w pustym namiocie leży pistolet z jedną kulą. Po pół godzinie w namiocie rozlega się strzał. Na ziemi leżą zwłoki byłego oficera armii francuskiej, ex-żołnierza Legii Cudzoziemskiej, wczorajszego dowódcy oddziału arabskiego.

Na stole czysta kartka papieru i nie zaadresowana koperta. General de Mullin nie otrzymał nigdy listu pożegnającego od syna.

Dopiero w 1945 roku dowiemy się o tragicznym finale burzliwego życia swego syna. Legia potrafi być dyskretna.

Upływa znów pewien czas — kierują mnie do Meknesu do dowództwa 3 pułku Legii, przy którym znajduje się szkoła sierżantów. Tu dają mi dobrze w „kość”. Jest nas w szkole 80, lecz po zakończeniu kursu, po sześciu miesiącach, zostaje tylko 30.

Egzaminy są ciężkie i nieco dziwne. Teorii Francuzi nie uznają, ważna jest tylko praktyka. Jako temat egzaminacyjny wyznaczono nam zadanie — mamy zaatakować w nocy pozycje arabskie. Powrót z życiem oto ocena zdanego egzaminu. Za każdym razem

egzamin obejmuje inny przedmiot — raz będzie to zatrucie studni czy źródła w obozie nieprzyjaciela, innym razem napad na konwój z amunicją, czy wysadzenie w powietrze umocnionych pozycji wroga.

Nic więc dziwnego, że po egzaminach jest nas tylko nieliczna garstka — reszta nie zdała egzaminu — a więc nie żyje.

Dzień awansu, dzień w którym otrzymałem naszywkę sierżanta, był uroczystości obchodzony nie tylko przeze mnie, ale i przez moich kolegów.

Tego dnia otrzymałem grubszą gotówkę — coś parę tysięcy franków, które przepiłem dokumentnie co do grosza z kolegami. Było to moje pożegnanie z alkoholem. Lecz nie z kobietami.

Oto w parę dni później jeden z kolegów legionowych powróciwszy z urlopu z Francji przywiózł mi małą zgniecioną karteczkę — Zuzia jest w Marsylii i chce się ze mną widzieć.

Strasznie głupie uczucie. Już myślałem, że zerwałem całkowicie z przeszłością, z tym co kiedyś było mi drogim, z tym do czego tak gorąco nieraz po nocach tęskniłem.

Leży oto przede mną mała kartka wyrwana z notetu i oto wszystko znów ożyło i wywołuje gwałtowną tęsknotą, dopominając się swych praw.

Pamięci nie zabijesz — to nie Arab.
Tu nie pomoże ani broń, ani wyszkolenie czy system zabijania ludzkich odruchów tak często stosowany przez Legię.

Tego samego wieczora melduję się u swego dowódcy z prośbą o tygodniowy urlop. Cieszę się widocznie dobrą opinią, bo kpt. Larsan przyrzeka tylko oko pytając.

— Cherchez le feme?
— Tak jest mon kapitan!
Następnego dnia stara, roztrzęsiona tojka płynęła już z Casablanki do Marsylii.

Jakże długo płynię statek, jak wolno obraca się jego śruba! Patrząc na mewy i chciałbym mieć ich skrzydła. Sam siebie co parę chwil pytam: — Chłopcze czy ty zgłupiał? Kobiety są przecież wszędzie także same. A jednak nie mogę się opanować. I gdy statek cumuje w porcie marsylijskim, z burty jego młody sierżant Legii Cudzoziemskiej jednym skokiem przesadza barierę i jak oszalały biegnie do miasta szukając biednego hoteliku w starym mieście portowym, gdzie czeka na niego dziewczyna z dalekiej ojczyzny.

Pierwsze chwile przywitania są chaotyczne i bezładne. Zuzia prawie się nie zmieniła. Wypytuje nerwowo o ojca, o Lwów, pasaż Mikołajka, Panoramę Raclawicką, cmentarz na Lyczakowie.

Zuzia jest widocznie rozczarowana. No cóż, zapomniałem, że mam przed sobą ładną, młodą kobietę. Widziałem tylko człowieka, który przybył stamtąd, z ojczyzny. Zuzia namawia mnie do powrotu do Polski.

— Patrz, ten statek żaglowy, który stoi na nadbrzeżu, to polski statek szkoleniowy „Iskra” — wystarczy zgłosić się do kapitana, a znów za parę tygodni będziesz w Polsce. W kraju nie ci nie grozi. Ojciec zatuzował tamtą sprawę, możesz wracać.

Siedzę głuchy i cępiący. Jakżebym chciał ucałować jej mokre od łez oczy i pójść za jej radą. Ale przecież jestem żołnierzem Legii.

Braterstwo krwi obowiązuje, tego nie rozzerwą żadne słowa, pamięci o tym nie zatopią nawet łzy z najczudniejszych oczu.

Zuzia nie może pojąć mej odmowy. Gdy po sześciu dniach żegna mnie, jest spokojna, opanowana, zrozumiała, że legionistę trudno przekonać.

Statek wolno odbija od brzegu portu w Marsylii, sylwetka Zuzi maleje, na pokładzie jego młody sierżant patrzy nieruchomo w maleńką jasną plamę na molo. Patrzy przez łzy, które po raz pierwszy płyną z jego oczu.

Koniec części I.

EGIPSKA MIESZANKA

(Dokończenie ze str. 8)

nierozważne, dlatego też wielu uczonych w piśmie twierdzi, że Koran w praktyce nie tylko nie zezwala, lecz wręcz zakazuje wielożenstwa.

Inna sprawa, że uczonych w piśmie nie jest wielu, dlatego też haremy istnieją. Jest ich jednak coraz mniej, nie tyle zresztą z religijnych, ile z finansowych względów.

A jak wygląda sprawa rozwodu? Z tym jest o wiele łatwiej. W zasadzie wystarczy powtórzyć w obecności świadków trzykrotnie: „Rozwódzę się z tobą, rozwódzę się z tobą, rozwódzę się z tobą” — i sprawa załatwiona. Oczywiście trzeba potem wypłacić byłej żonie równowartość posagu, a jeśli mężczyzna wzbogacił się w czasie małżeństwa — również pewien procent od owego wzbogacenia. Ale to wszystko.

A teraz coś dla kobiet. Pytanie: Skąd wziął się zwyczaj zasłaniania twarzy wolem przez mahometanki?

ODPOWIEDZ: Istnieją trzy wersje tłumaczące pochodzenie wolału. Pierwsza głosi, że zwyczaj ten jest pochodzenia perskiego, lub bizantyjskiego i został stamtąd przyjęty przez żony kalifów bagdadzkich. Druga powiada, że córka Mahometa Fatima miała kilkanaście niewolnic nadzwyczajnej piękności. Mężczyźni zwracali więcej uwagi na niewolnice niż na panią, dlatego też Fatima wprowadziła zwyczaj noszenia zasłony. Z historii wiadomo, że dopiero w jedenastym wieku jeden z kalifów nakazał mocą prawa noszenie wolału kobietom, które pokazywały się w publicznych miejscach.

Ale istnieje też trzecia wersja, powtarzana w kabaretach. Otóż pewnego dnia Bóg zawezwał Mojżesza, Chrystusa i Mahometa dla naradzenia się jakby użyć losu mężczyznom na ziemi. Wszyscy trzej orzekli, że należy dać mężczyznom kobie-

ty. Bóg posłuchał ich i stworzył wielkie zastępy niewiast, po czym zwrócił się do Mojżesza:

— Pójdz i wybierz kobiety dla twego ludu.
Mojżesz wybrał więc najpiękniejsze.

Potem wybrał Chrystus, któremu przypadły w udziale te średnie. Mahomet wybrał na końcu. Gdy zobaczył niewiasty, które mu pozostały wzdrzygnął się lekko, lecz wreszcie zdecydował.

— Chodźcie — powiedział. — Ale żeby mi wszystkie zasłoniły twarze, kiedy pokażą was moim mężczyznom.
I tak już pozostało.

Oto kończymy naszą małą „Zgaduj-Zgadule”, czyli mieszankę egipską. W następnym repertażu zabierzemy się sprawami poważniejszymi, ba — sprawą chyba najtrudniejszą obecnie na Bliskim Wschodzie. O czym będzie mowa — zobaczycie.

KAZIMIERZ
DZIEWANOWSKI

CZYTELNIKU • SŁUCHACZU •

TELEWIDZU!

1. Znajdź 5 błędów w niniejszym (38) numerze „Odgłosów”.
2. W którym roku powstała rozgłośnia radiowa w Łodzi?
3. W którym roku uruchomiono Telewizję Łódzką?
4. Jakie jest najstarsze miasto w województwie łódzkim (w jego obecnych granicach) i kiedy zostało założone?
5. Wymień trzy zabytki historyczne w Łodzi.
6. Wymień tytuły pism wydawanych przez Wydawnictwo Prasowe „Prasa Łódzka”.
7. Wymień trzech wybitnych reżyserów filmowych, wychowanków łódzkiej Szkoły Filmowej.
8. Wymień trzech znanych ludzi sztuki (aktorzy, literaci, malarze itp.), którzy opuścili Łódź w ciągu ostatnich trzech lat?
9. Jakie zajmują stanowiska (czym się zajmują) następujący popularni łodzianie: Jadwiga Andrzejewska, Eugeniusz Ajnenkiel, Henryk Czyż, Kazimierz Dejmek, Edward Kaźmierczak, Henryk Szczepański i Jan Szczepański?
10. Ile lat trwa budowa Teatru Narodowego w Łodzi?

Redaguje Zespół. O Wydawca: Wydawnictwo Prasowe „Prasa Łódzka” O Adres redakcji: Łódź, Piotrkowska 98. Tel. 344-79. Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,- zł, kwartalnie 12,- zł. Redakcja nie zamawia reklam, nie zwraca. O Prenumeratę przyjmują wszystkie placówki pocztowe, listonosze oraz PUPIK „Ruch” — Łódź, ul. Roosevelta 17. Konto PKO — Łódź 7 — 6-579 z zaznaczeniem na „Odgłosy”. Druk RSW „Prasa” — Łódź, Zwirki 17. Z. 3294. XI. 58. M-19.

ODPOWIEDZ NA POWYŻSZE PYTANIA!

NADEŚLIJ ODPOWIEDZ DO „ODGŁOSÓW” (w kopercie z napisem „Wielki Konkurs”, na adres: Łódź, Piotrkowska 98, w terminie do 1 grudnia br.)
A WYGRASZ
CENNĄ NAGRODĘ.

Niezależnie od tego, czy wygrasz, czy nie wygrasz tę nagrodę będziesz mógł uczestniczyć w następnych etapach WIELKIEGO KONKURSU „ODGŁOSÓW”.
RADIA I TELEWIZJI.
Na razie nie myśl o nagrodach, które są naprawdę atrakcyjne. Myśl o pytaniach i odpowiedziach.

odgłosy str 9

Następny numer BAZARU
JESZCZE CIEKAWSZY!
REWIA „KARUZELI“
CZY CHCESZ ZOSTAC
CZARNOKSIĘŻNIKIEM?

Bazar



Takie to już czasy nastały, że wszyscy szukają „bohatera”. Równie uporczywie, jak i bezskutecznie. Ale moda jakoś nie przemija. Poszukiwania trwają.

Najpierw więc wprowadzono zasadniczą walkę z mitem Kozietulskiego, z legendą Samosierry. Literaci, publicyści, a nawet filmowcy wykazali w tym względzie niezwykłą zapalczywość. Okazało się bowiem w pewnej chwili, iż gigantyczna kampania jest zwykłą walką z wiatrakami. Doświadczenia narodowe same przekreśliły mit dawnych bohaterów w świadomości przeciętnego obywatela. Ludzie pióra nie potrzebowali stawiać trumny, wystarczyło wbić do niej ostatnie gwoździe.

Oto bowiem ukazało się niespodziewanie nowe oblicze bohatera: cwaniak, kombinator zaczął cieszyć się niebezpiecznym poparciem otoczenia, spoglądającego z dozą podziwu na jego „wysiłki”.

Okazało się jednak, że nowemu bożyszczu nie można rokować zbyt długiej kariery. Z drugiej strony „pozytywny bohater” według znanego schematu, ów człowiek z plakatu, także nie odniósł sukcesu. Podobnie wąski zasięg oddziaływania cechuje i innych, proponowanych tu i ówdzie bohaterów.

Któż jest więc u licha tym „Jamesem Deanem” społeczeństwa polskiego, jakiego typu działanie pobudza fantazję szerokich rzesz społeczeństwa? A może jesteśmy społeczeństwem bez marzeń?

Obsesjonista



Z cyklu: Stare przysłowia

JERZY URBANKIEWICZ

HULAHOOP

Powstało oczywiście w Ameryce i potoczyło się koleem, właśnie koleem, bo hoop — to obęcz, a w tańcu hulahoop, to na prostu drewniane koło, takie, jakie dzieci toczą, pobijając paleczką. A więc Ameryka już kreśli się w hulahoopie, przedsięwzięciu businesmani produkują hoop'y masowo, programy telewizyjne orzestawiają się na hoop'owe pokazy.

Hulahoop zdobywa Anglię! Brutalicyzmu się chwala, że nie pokonano ich niady. A uo-uo? — Właśnie międzypojenne uo-uo, które weszło w piosenki, tańce, film i teatr jest chyba przedkiem szlachetnego hulahoopa, który przekroczył bramę koledżów i wpełnia przerwy między lekcjami. W telewizji przeprowadzono wywiady z dziewczętami — oczywiście namiętni rozmawiali nie orzestawiając tańca hulahoopa. Wywiad zakończył się nieoczekiwanie — mianowicie nową sprawozdawcą zrzucił marynarkę i sam sordobował zreczynając koleem na biodrach.

MELODIA hulahoopa — to „Ojciec Witkiliusz uczył dzieci swoje”. Tak jest — ten sam rytm, a nawet melodia podobna.

JAK TAŃCZYĆ HULAHOOPA?

1. Nie jest trudno bawić się w hulahoopa. Przyciśnij obęcz do pleców — pchnij mocno prawą ręką, by poczęła krążyć. Pomagaj jej ruchami tu-

lowia — z boku na bok lub z tyłu do przodu, lub krążąc biodrami. Albo płynnie, ruchem wahadłowym.

2. A oto wolny styl! Zaczynasz na szyi i opuszczasz koło do pasa, do kolan i staraj się utrzymać obęcz w kolanach. Zdradzimy tajemnicę: trzymaj kolana razem, palce stóp do środka, piety od siebie i kolowe ruchy kolanami.

3. Staraj się zdehoopować partnerkę, tzn. strącić jej obęcz, zachowując własną w ruchu.



GO



W restauracji w Bohum Rolf Hansen spożył obfity obiad i spostrzegł, że nie ma czym zapłacić rachunku. Pozostawił swego 10-letniego syna w lokalu, zaś sam udał się w wędrowkę po mieście. Dwa dni oczekiwał syn w restauracji zanim ojca odnalazła policja.

W Medina (stan Ohio) szofer ciężarówki, Charles Reed, skręcając przy narożniku, zderzył się z parkującym samochodem szeryfa, który potrafił wóz sędziego, a ten z kolei auto patrolu policyjnego. Przerażony Reed został jednak uniewinniony, gdyż samochód szeryfa parkował zbyt blisko skrzyżowania.

INICJATYWY

W czasie ostatnich wakacji nauczyciel z Filadelfii Henry Weiss zajmował się napełnieniem wodą wiadra przy pomocy kropelomierza. Po 28 dniach Weiss napełnił połowę wiadra.

Zwyczaj perfumowania kubiów na śmieci, wystawionych przed domami prywatnymi, wprowadzono po raz pierwszy na świecie w Stanach Zjednoczonych. In-

cyjatywa wyszła od kół magi-strackich w Lewitown, stan New York. Do kubiów wlewa się płyn o zapachu lawendy.

Grupa demografów szwedzkich proponuje, by każdy obywatel otrzymał swój numer kolejny, w celu ułatwienia korespondencji pomiędzy obywatelami a władzami.

POWIEDZIEŁA

Arnold Downham, 47-letni syn londyńskiego pastora, skazany został przez sąd brytyjski na 9 lat więzienia

LO

za usiłowanie kradzieży lichtarza. Zapytany czym tłumaczy ten drażniący wyrok rzekł: „Widocznie sąd wziął pod uwagę poprzednie wypadki, gdyż wszystkie dotyczyły lichtarzy”.

Pisarz amerykański Truman Capote, emigrując na jedną z wysp greckich, oświadczył: „W Stanach jest za głośno”.

Gwiazdy patrzą na nas

Od kilkunastu lat wychodzący w Londynie „Dziennik Polski” prowadzi rubrykę „radzą gwiazdy”. Astrologia kojarzy się mimo woli z dworami królów, z czasami minionymi. A jednak...

Czytelników zaciekaWi, być może, jak wyglądają takie porady, wywróżone z gwiazd.

SOBOTA, 25 PAŹDZIERNIKA:

ODPOCZYNEK i odprężenie mogą być hasłem dzisiejszego dnia. Miły znajomy powinien odezwać się w godzinach wieczornych. Szczególny kolor: amarantowy.

OBCHODZĄCYM DZIS URODZINY:

Nie każda znajomość, zawarta w ciągu następnych kilku miesięcy doprowadzi do bardziej zażyłych stosunków. Nie spieszyć się z powierzeniem sekretów mało znanym ludziom. Nie mieszać się w prywatne sprawy osób trzecich. Najlepiej interesować się możliwościami awansu we własnym fachu. Materiałnie rok dobry.

NIEDZIELA, 26 PAŹDZIERNIKA:

PRZYJEMNY dzień. Rano można odrobić zaległą korespondencję, wieczorem nie zawadzi gdzieś się wybrać. Szczęśliwy kolor: biały i czarny.

OBCHODZĄCYM DZIS URODZINY:

Najlepszy miesiąc na małżeństwo: sierpień i listopad. Na razie skoncentrować się

NO...

na udoskonalaniu swego fachu, po czym można zacząć myśleć o awansie. Wycieczka dawno planowana może w ostatniej chwili nie dojść do skutku. Nie polegać na najbliższych nawet znajomych w sprawach finansowych.



4. Tatusiu, nie odrzekaj się, póki nie spróbujesz. Hulahoop jest wesołą zabawą dla całej rodziny.

Daily Sketch donosi: Szaleństwo hulahoop ogarnęło telewizyjnych „producentów”. Widzowie domagają się pokazów nowego tańca z koleem.

Wkrótce wtargnie on do sal tanecznych W. Brytanii, jak wtargnął do amerykańskich. Ale zanim to nastąpi, tancerze będą mogli obezrzeć przykłady kręcenia hoop'em na ekranach odbiorników telewizyjnych.

Kierownicy stacji telewizyjnych szybko spostrzegli, że tańce ten, dzięki swoim szybkim ruchom ożywi programy. W sobotnim programie „Oh Boy” ABC pokazuje uroczę dziewczęta, tańczące z kołami.

Assioliadet Rediffusion przygotowuje na przyszły tydzień cały zespół hoop-dziewcząt w programie „Cool for cats”. Bada tańczyły przy pieśni Terezy Brewer pt. „Hula Hoop”.

Szereg działań telewizyj BBC śledzi uważnie „rozwój

wypadków” na polu hulahoop, by na świeżo informować widzów.

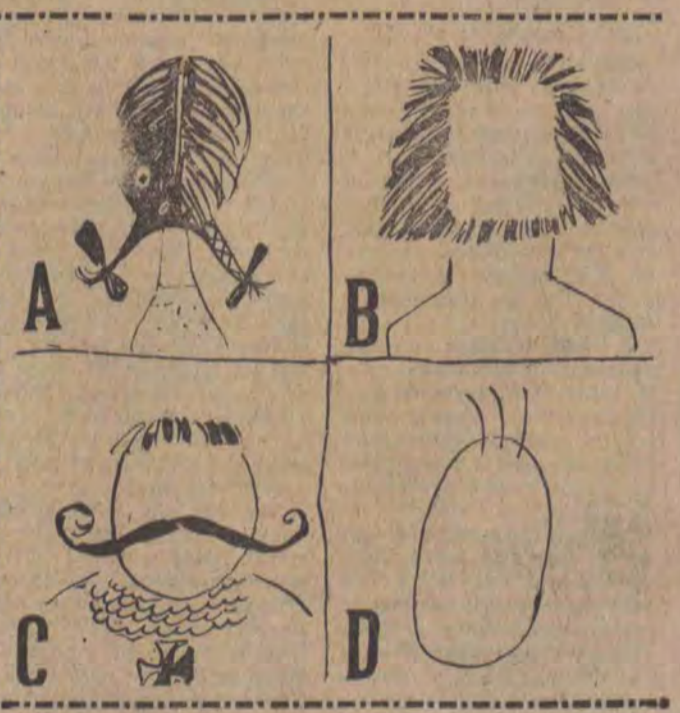
Jedynym nieszczęściem jest brak właściwego rodzaju obre-czy.

Na razie używa się kół, po-życzonych od dzieci. Ale nie-ktorzy działacze telewizyjni mają nadzieję, że prawdziwe hoop'y nadejdą wkrótce z Ameryki.

Z ostatniej chwili: Mania hulahoop szerzy się niepo-wstrzymanie. W Anglii poka-zały się trzy pary (na razie tylko trzy pary) spodni, tzw. hoopants, tj. hoopspodni. Są one trzyćwiertkowe, obcisłe, zrobione z elastycznego mate-rialu. One się nie faldują pod kolanami ani na siedzeniu, ale są wszędzie napięte.

Młodzież angielska jest za-ntepokojona brakiem tak nie-zbędnych ubrań.

Szaleństwo hulahoop przy-biera zaskakujące rozmiary. Już nawet dzieci... zaczynają się bawić koleem.



WYTNIJ - SCHOWAJ!

rozpoczynamy druk

**WIELKIEGO
SENNIKA
EGIPSKIEGO**

A

Adwokat, do czynienia mieć z nim — kłopot; mówić z nim — strata czasu, słuchać go — zła interes. 3, 15, 69.

Adwokatem być — dorobić się lekkim sposobem majątku 1, 45, 90.

Akademie odwiedzać — umiejętności swoje wzbogacić. 5, 13, 72.

Akacja — zysk wielki, zapach jej kwiatu — sprzeniewierzenie. 6, 28.

Aksamitne suknie mieć na sobie — niedalekie ubóstwo. 6, 53.

Aktorkę widzieć na scenie — być oszukany, mówić z nią — próżność, być zakochany w niej — nie-szczęście. 40.

Akuszere widzieć — objaśnienie tajemnicy. 11, 15, 90.

Amazonkę widzieć — kłótnia w małżeństwie. 9, 19.

Aniołem być — uciecha i szczęście. 39, 57.

Apteka, być w niej — słabość. 12, 18.

Arbuza jeść — sprzeniewierzenie się żony lub kochanki. 10, 20, 40.

Arcyksięcia widzieć — wielkie nieszczęście. 17, 27.

Arcyksięciem być — nieprzyjemność. 7.

Arfa — pomoc i uzdrowienie. 48, 81, 82.

Armaty widzieć — niebezpieczeństwo, strzelać z nich — triumf nad nieprzyjacielem. 19, 26, 48.

Artysta — wiele uciech. 51, 73, 85.

Astronomii się uczyć — pojednanie z sumieniem. 5, 35.

Astry widzieć — śmierć od broni palnej. 14, 84.

Areszt — minione niebezpieczeństwo. 79, 83.

Atlas kupować — zajęcie z lichwiarzami. 3, 31.

Atrament widzieć — nowina, wydać go — spierać się, pisać nim — nowy interes założyć. 7, 10.

Audience mieć — zawlezione nadzieje. 23, 43.

Autora widzieć — niedza, być nim — zawód w przedsięwzięciach.

Avans otrzymać — wpłatanie w sprawę kryminalną. 44, 74.

Awanturę zrobić — nieunikniona zwada w domu. 11, 21.

Azyro pobierać — zgubić pieniądze. 8, 78.

BAZAR

RADZI

ZMARTWIONA WDOVA:

W sprawie stosowania środków antykoncepcyjnych odpowiemy listownie.

QUIZ

Moje włosy świadczą o mnie



KTO TO JEST?

Prawidłowe odpowiedzi prosimy nadsyłać w terminie 7 dni na adres redakcji z adnotacją „Quiz”. Na zwycięzców czekają nagrody książkowe.

GIORGIO CAVALLLO

albo — żarty z dreszczykiem

W cyklu „Najostrzejszych ołówków świata”, wśród 30 przedstawionych dotąd humorystów — był tylko jeden Włoch: Vighi. To chyba krzywdząca proporcja dla rysowników włoskich, którzy w ostatnich latach zdobywają coraz większy rozgłos w Europie. Można już chyba nawet mówić o wyrażnie uformowanej szkole tej karykatury — reprezentują ją m. in. omawiani już na tym miejscu Vighi, a nadto Bortolato, Canova, Morosetti, Nando — i Cavallo.

Giorgio Cavallo należy do młodego pokolenia rysowników. Urodzony w Moncalieri w 1928 roku, studiował tuż po wojnie równoległe prawo i malarstwo. Skończył jedno i drugie, ale poświęcił się wyłącznie rysowaniu.

Żarty Cavalla nie wykazują szczególnie określonych upodobań, humorysta nie ma specjalnie ulubionych tematów, które by realizował w dłuższym cyklu. Zwraca natomiast uwagę coś innego:

wsępna wszystkim jego do-wcipom cecha „dreszczyku”. Daleko tym żartom wpraw-dzie do nieco sadyistycznych scenek, z uporem tworzo-nych przez Virgila Parthea, czy też do metafizycznych niepokojów innego Amery-kanina — Addamsa. Faktem jest jednak, że Cavallo naj-chętniej rozśmiesza sytuacją — delikatnie mówiąc — kar-kołomną. Ogromnie typowy jest tu np. żart o skoczku bez spadochronu.

Długa jest lista czasopism, z którymi współpracuje pra-cowity karykaturzysta. Ry-suje więc dla repozycyjni-go magazynu „Epoca” — i dla świetnego tygodnika ko-munistycznego — „Vie Nu-ove”, drukują stale jego żarty „d'Informazione”, „Gazzetta del Popolo”, „Gazzetta Sera” — i wreszcie satyry-eczny „Candido”. Cavallo zdobył już za swę rysunki kilka nagród i wyróżnień na międzynarodowych Festi-walach Humoru we Francji i Włoszech. J. W.

Najostrzejsze ołówki świata



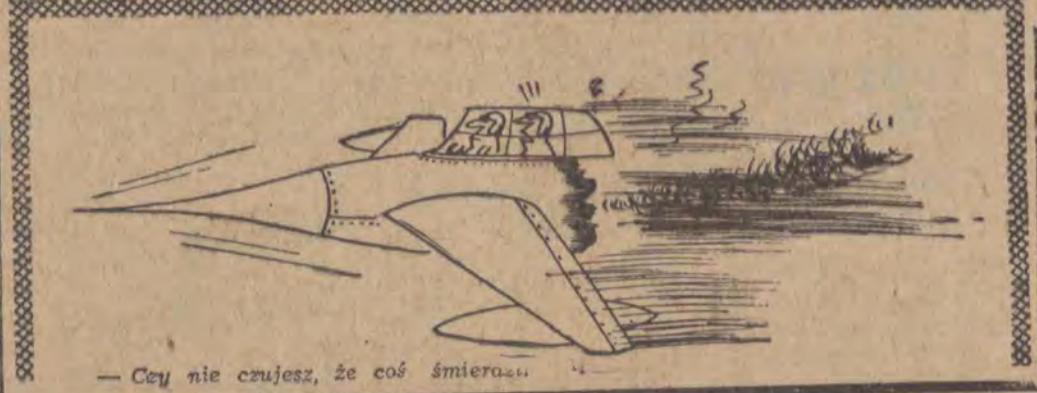
— Teraz pan widzi?



— Pan twierdzi, że to nie ten ząbek?



— Co — ciebie też zestrzelił?



— Czy nie czujesz, że coś śmierza?

LUNAPARK

**KĄCIK
DLA
abstynentów**

Nie trzeba powrócić z iz-by wytrzeźwień, aby wie-dzieć, że według Biblii wy-nałazca alkoholu był Noe, który napiwszy się sfermen-towanego moszczu winnego, obnażył się w stanie nie-trzeźwym w namiocie, i be-dąc w stanie nietrzeźwym był oglądany przez swych synów Chama, Sema i Jafa-ta, za który to czyn podglądania oburzony ojciec ich przeklął. Trzeba jednak przeczytać pracę profesora medycyny sądowej Leona Wachholza, aby wiedzieć, że alkohol w stanie czystym uzyskano dopiero w wieku VIII naszej ery, w formie zaś destylatu wysokopro-

centowego, a więc wina „pa-łonego” (vinum ustum, czy-li koniak), znal go podobno ojciec nowożytnej nauki i filozofii, i nauczyciel Ale-ksandra Wielkiego — Ary-stoteles. Czy Aleksander Wielki zmarł na ostre tropiczne za-palenie wątroby z powodu nalagowego opilstwa, które-mu się oddawał po stracie swego pupila (ku pomszcze-niu go w stanie delirium wy-ciął własnoręcznie plemie Kosajów), tego do tej chwili dobrze nie wiemy. Wiemy natomiast, że słowo alkohol pochodzi od arabskiego „al-kohl” i początkowo oznacza-ło antymon, bardzo ważny składnik ówczesnej chemii, później zaś określano nim każdy proszek. W wieku XVI znano już nazwę — „alcohol vini”. Dalszy ciąg nastąpi.

Kącik dla chudych

Jak zdobyć tusze, tego się nie dowiadujemy patrząc na red. E. Lipińskiego ze „Szpi-łek”, czy, na reklamy propa-gujące wzmożone spożycie margaryny. Nie wystarczy bowiem widzieć, lecz wie-dzieć. Wiemy natomiast do-brze, że szybko tyje się po-



HOROSKOPY

W dzisiejszej naszej ru-bryce zajmiemy się mał-żeństwem mężczyzny spod znaku SKORPIONA z kobie-tą, typu dziewczycy spod zna-ku NIEMOWLAT. Jeśli ta kobieta była wplewra prawo-wita żona mężczyzny spod znaku BARANA uprawiają-cego miłość spod znaku KO-ZIOROŻCA, to jako nowa małżonka przysporzy męż-

sządadną apetyt na stanowisku kluczowym pra-cownika Centrali Mięsnej, Zakładów Przetwórstwa Garmazeryjnego, placówek przemysłu gastronomiczne-go itp. A jednak, aby wie-dzieć, nie wystarczy tylko widzieć. Trzeba wciąć wi-dzieć. Dalej patrz więc obo-jętnie. Panie Chudy! Pań-skie oko konia tuczy!

czynnie licze i przynoszące dochody z tytułu funduszu rodzinnego potomstwo, na-wet i w tym wypadku, gdy mężczyzna jest małżonkiem dojeżdżającym, dochodzą-cym albo znacznym, i nie miał powodzenia u kobiet spod znaku BLIŻNIAKÓW i czuł się osamotnionym w to-warzystwie mężatek typu BYKA. „Lunapark” redaguje Zyg-munt Fijas. Od następnego numeru dochodzącym wspól-pracownikiem będzie Wac-law Mrozowski. Adres re-dakcji: Łódź, Piotrkowska 96. Listy prosimy kierować: „Odgłosy” z adnotacją „Dla Lunaparku”.

**PIOSENKA, KTÓRĄ ŚPIEWA
SŁAWA PRZYBYLSKA W FILMIE
„POŻEGNANIA”**

Muzyka: **LUCJAN KASZYCKI**
Pamiętasz była Jesień, mały hotel, „Pod różami”,
pokój numer osiem.
Staruszek portler z uśmiechem dał nam klucz.
Na schodach niecierpliwie całował po kryjomu
moje włosy

Czy wlepij złotych łacił było, czy twych pieszczot,
miły, dzisiaj nie wiem już.
Odszedłeś potem nagle, drzwi otworzyły,
padł mi do nóg
I wtedy zrozumiałam: to się kończy, pożegnania czas
już przekroczył próg.
Pamiętasz była Jesień, pokój numer osiem, korytarz
mrok.
Ja nigdy nie zapomnę hoteliku „Pod różami” choć
już minął rok.
Kochany, wróć do mnie, ja tęsknię za tobą
I niech rozstania, kochany, nie dzielą nas już
Pociągi wstrzymać, niech nigdy już listonosz
Złych listów nie przynosi pod hotelik róż.

CZY POTRAFISZ?

Racjonalnie wykorzystaj godziny pracy biurowej!

Spróbuj sam! Nadesłano przez Czytelników rysunki, wykonane na maszynie do sznita, będziemy zamieszczać w tym kąciku.

EK-

KINO, POEZJA I RYBAK

Publikując niniejszy temat — redakcja otwiera i zamyka zarazem cykl o niewyjawionym gdzie indziej nadzłucie — „Kino i obyczaje”.

Jak żywy staje przed mymi oczyma fragment któregoś z filmów poświęconych rodzimemu, a dalekomorskiemu rybołówstwu. Z tej niedzielnikowej, smętnej krótkometrażówki — wybaczenie, ale nie pamiętam już, przez kogo i kiedy zrobionej — pozwolę sobie wybrać jeden nader wyrazisty epizod, żeby go przed wami roztoczyć.

„Kuter na morzu. Oczywiście kuter pomalowany na żółto, jak wszystkie kutry w tym czasie (żeby je było lepiej widać, gdy ktoś zechce je uprowadzić). Ale w filmie czarno-białym krypa ta wyglądała zwyczajnie, szaro. Tylko pokład łowił się niezwykająco, bo cały był zasypany rybami, a z wyjątkiem uniesionych siatek wysypywały się efekty coraz to nowego połowu. A więc ryby leżą i potyskują, a spiker zachwyca się urokiem widoku, jako że za rufą zachodzi właśnie słońce. Aha, żeby nie zapomnieć. Po pokładzie, deptąc żywe jeszcze ryby, siedzi rybak w sztormowym uniformie — komentator powiadał, że jest to bardzo dzielny pracownik — a onże tymczasem spokojnie skręcał papierosa. Przyznaję, że nie muszę wyjaśniać, że na ryby, zgodnie z obyczajem swojego zawodu, nie zwracał większej niż trzeba uwagi.

Przepraszam. Miłośnicy zwierząt nie mogą mieć pretensji do filmu — jako instytucji, albowiem do pewnych rzeczy są już przyzwyczajeni. Wiadomo na przykład — bo było to głośno w swoim czasie — że pewna, bodajże łódzko-warszawska wycieczka — znajdująca się na dalekiej północy, bez wyraźnej ku temu potrzeby, a jedynie „dla wprawy” zajmowała się m. in. mordowaniem fok, które nie znają ludzi, ufnie przychodziły do ich ręki. Filmowcy, którzy byli świadkami wydarzenia, nie poświęcili temu ani metra taśmy.

Z sumy powyższych uwag można wysnuć wniosek, że są u nas, niestety, silne nastroje antyzwierzakowe, a wymieniliśmy jedynie dwie, choć jest ich olbrzymia ilość — i co gorsze — aktywne. Natomiast akcję prozwierzakową, prowadząc jedynie bodaj czasopismo „Pies”, wydawane przez Związek Kynologiczny: I do niedawna „Przekrój”, ściślej — do 27 października br. gdy to numer 708 wyżej wspomnianego periodyku został oddany do druku. Znajdujemy tam coś niby reportaż, o tytule „Salmo trutta” a w nim następujący fragment:

„Najbardziej emocjonujące jest łowienie troci na spinning, tzn. za wirującą (wybaczenie składnie, ale cytuję dalej) w wodzie srebrzoną lub miedzianą blachą z odpowiednim haczykiem, wyrzucaną w nurt rzeki na długiej nylonowej żyłce, którą się następnie nawija na kółkowiec. Niekiedy, bardzo zresztą rzadko, traci atakując taką blachę czyli błystkę i wtedy za-



Pigułki dla Aurelii...

Na zdjęciu — Barbara Modelska w nowym filmie polskim „Pigułki dla Aurelii”. Jest to obraz sensacyjny, zrealizowany w zespole „Rytm” przez Stanisława Lenartowicza. Uwaga: interesująca premiera!

czy się hoł. Ryba jest silna, żyłka cienka, więc zabawa jest duża. Przeważnie w ostatnich momentach ktoś wędkarzowi pomaga i specjalnym haczykiem wyrzuca rybę na brzeg. Tak było również 29 września (...) kiedy to 6-kilowy samiec był łaskawo przyćpić się na Raba do wędki L. J. Kerna”.

Autorem zdjęć jest Henryk Hermanowicz. Kto jest autorem tekstu o „dużej zabawie”, tego redakcja nie ujawniła. Czyżby sam poeta? W każdym razie jest w tym reportażu zdjęcie, na którym widnieje łowca we własnej osobie, trzymając na haku dużą rybę i ma przy tym twarz bardzo zadowolonego z siebie człowieka. Żeby więc jego radość była większa, przedrukuję tę fotografię w skromnym pomniejszeniu, a obok pozwolę sobie na cytację.

„Samochód kiedy chory, to różne ma humory”

A potem, (przepisałem próbkę



Propozycja

P. Leona Bukowieckiego, zamieszkałego w Warszawie, autora zbioru zabawnych nonsensów pt. „Wyznania dziennikarza Edwarda Etlera” („Wiadomości Filmowe” nr 43) — proszę o dalszą współpracę.

EDWARD ETLER

Mieszanka FILMOWA



odgłosów

Brawa dla Karuzeli

Mam w ręku bardzo ładną rzecz, „Rewię rysunków „Karuzeli”, wydana w czerwonej okładce i tania, szczególnie, gdy ją ktoś podaruje. Normalnie kosztuje pięć złotych, a zawiera różniostwo rysunków (Karola Baranieckiego, Ibis - Gratkowskiego, Ibis - Jankowskiego i Józefa Skoniecznego). Nie piszę jednak o wszystkich, rysunkach, a tylko o trzech wybranych, które muszą „Mieszankę Filmową” zainteresować, jako że traktują o zagadnieniach kina.



Pierwszy z tych rysunków to „Yves Montand — bożyszcze kobiet”, a autora — Czytelnicy „Odgłosów”, a tym bardziej uczestnicy naszego niedawnego konkursu — rozpoznają sami i to bez większego trudu.

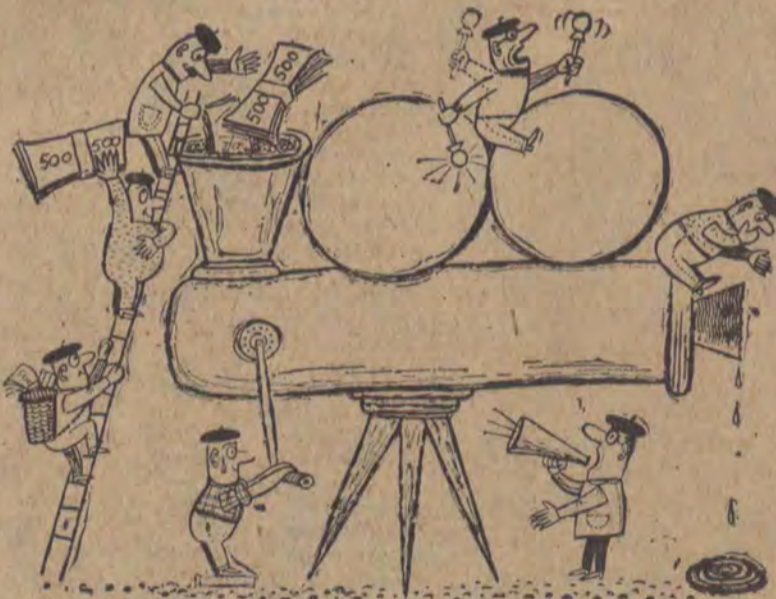
Pozostałe dwa filmowe rysunki — wykonał w zbiorze „Karuzeli” p. Karol Baraniecki. Oba rysunki, niesłychanie w swoim czasie dowcipne — i nie ukrywajmy tego — diabelnie złośliwe, teraz się już na

szczęście zdeaktualizowały. Nie znaczy to, że nie mają one smaku starego wina, o nie! Podkreślam tylko, że one są już na szczęście nieaktualne, bo i kinematografia nasza — przydarzyło się — odzyskała należny jej szacunek, a i sytuacja krytykowanego twórcy uległa zasadniczej odmianie. Zresztą zastanawiam się, czy w ostatnim wypadku wysuwanie w stosunku do reżysera tego rodzaju zarzutów jest rzeczą najsluszniejszą? Podobnie przecież można by narysować stu pięćdziesięciu literatów i dwustu malarzy, nie mówiąc już o architektach, a jedynie o „zawodach wolnych”. Im... ale nawet jeśli taki rysunek jest (albo raczej „był” — bo teraz, to tylko przypomnienie!) troszeczkę nie „fair”, to jednak trzeba mu to wybaczyć z racji niewątpliwego dowcipu, który — a skłonny to jestem przyznając — nawet poszkodowanego twórcę musiał zmusić do śmiechu.

To było o rysunkach filmowych, a teraz z innej beczki. Jest w omawianym zbiorze „Karuzeli” mnóstwo ujmujących pomysłów plastycznych, a wszystkie są w mniejszym lub większym stopniu „filmowe”, przynajmniej pod kątem specyficznego ujęcia tematu — i, mogłyby jak się zdaje przeniknąć w jakiejś formie na ekran. Nasze krótkometrażówki reklamowe są okropne, a przede wszystkim grzeszą znikomym ładunkiem humoru, i prymitywem, względnie całkowitą nieobecnością syntez plastycznej i skrótu. A dodajmy do tego, jaką rolę odegrać może udany dowcip w ramach plakatu filmowego, poświęconego jakimś określonym ideom? Oczywiście mam na myśli film — plakat, to taka forma, a nie plakat do filmu, chociaż i tutaj, mimo całego szacunku wypada stwierdzić, że przyszedłoby się niekiedy więcej dowcipu, właśnie w typie „Rewii”, również potrzebnego, co ogólna estetyka rzeczy.

Słowem: studiujcie „Rewię Karuzeli”. Tym bardziej że niezależnie od „filmowości” wydania, jest to pozycja nader interesująca, jako że czterech występujących w „Rewii” łodzian należą do czołówek krajowej satyry. Ponadto — w rysunkach, które przedstawiają, zawarty jest także solidny kawał historii naszych dni...

A. J. P.



twórczości, a teraz pointa tego samego utworu):

„...gdy w krzyżach ruła
czy kapie z nosa —
Idźcie od razu do pana TOSA”.

Cytowałem wierszyki jedynie dlatego, żeby zaraz podkreślić, że z poezjami p. Eljotkerna, gdy przestaje on pisać o zwierzętach — dzieją się jakieś dziwne rzeczy. Zresztą nie interesuje mnie Eljotkern ani jako twórca (Ellot — to to nie jest), ani jako fotomator, ani jako wędkarz, używający spinningu. Przyznam się głośno — lubię niekiedy jego infantylne stwierdzenia (że piesek to, tamto i psi psi). A cóż dopiero naiwne wierszyki, pisane bez większego zamiaru, a bardzo niekiedy zgrabne? Zdenerwował mnie natomiast „Przekrój”, raz, że zamieścił trociovny tekst, dwa — iż pomieścił zdjęcie, które powinno zostać ozdobą prywatnego albumu wędkarza. Bo przecież szary człowiek wreszcie nie rozumie, dlaczego rybę można trzymać na haku, a psa nie, albo dlaczego psa można, a od człowieka wara, i t.d. W każdym razie ów dowód sadyzmu — który mógł przejść niezauważony — obnaża zarazem problem ogólnospołecznej niezuculicy, obojętności, która otacza los męczonych stworzeń.

Kino i obyczaje, a może tylko kino? Poeta na codzień, pisząc zwierzkawate wierszyki — zabiega o sympatię czytelników. A w niedziele, po pracy — oddaje się „dużej zabawie”. Powiedział znajomy chuligan:

„Jeśli ten facet powierzy mi tamten hak, którym dobija ryby, to jestem skłonny mu towarzyszyć, a przyrzekam ci, że upoluję nader dorodną sztukę”.

Bez obawy popadnięcia w przesadną krancowość trudno jest zauważyć, że zbyt mało mamy tak znacznych chuliganów w przeciwieństwie do... O właśnie! Przecież zapomniałem nadmienić, że rodzimy Związek Wędkarzy jest potęgą liczebniejszą od wielu wielu organizacji...

ETL.

Filmowa przeróbka złota na...